

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (114)
kwiecień-czerwiec
2021
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



MAMY NOWEGO KSIĘDZA!



Siostro, Bracie, czy chcesz dowodu na to, że Bóg dotknął twojego życia? Sprawdź, czy pochylasz się nad ranami innych. Dziś jest dzień, w którym trzeba zadać sobie pytanie: „czy ja, który tyle razy otrzymałem pokój Boży, który tyle razy otrzymałem przebaczenie Boga i Jego miłosierdzie, jestem miłosierny dla innych? Czy ja, który tyle razy byłem karmiony Ciałem Jezusa, czynię cokolwiek, by nakarmić ubogiego?

Papież Franciszek, Homilia na Niedzielę Miłosierdzia 2021 roku



KOTWICA

Nr 2 (114) kwiecień – czerwiec 2021

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

s. Małgorzata Malska SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Ks. Marco Castellazzi SOdC

S. Angela Petitti SOdC

Pasquale Caracciolo

Ks. Stanisław Staśko

Krzysztof Małek

Lucyna Żółkiewska

Andrzej Maciejewski

Marta Dalecka

Maciej Służenko

Redakcja L'Ancora

Okladka przednia i tylna: Msza św. Prymicyjna ks.

Wojciecha Grzegorka SOdC – fot. Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Ks. Luigi Garosio SOdC* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Cisi Pracownicy Krzyża* ODSZEDŁ DO PANA KS. LUIGINO GAROSIO

5 *S. Maria Teresa Manganiello SOdC, ks. Marco Castellazzi SOdC* DZIĘKUJEMY!

FUNDAMENTY

6 *Papież Franciszek* DUCH ŚWIĘTY POCIESZYCIEL I OBRONCA

9 *Papież Franciszek* DROGA CZTERECH BLISKOŚCI

MY CVS

11 *Ks. Wojciech Grzegorek SOdC* DRODZY OCHOTNICY CIERPIENIA!

13 *Lucyna Żółkiewska* CZCIGODNY KSIĘŻE WOJCIECHU!

14 *Cisi Pracownicy Krzyża* 50 LAT KAPŁAŃSTWA KS. RYSZARDA DOBROŁOWICZA

ŚWIADECTWO

16 *Ks. Wojciech Grzegorek SOdC, Izabela Rutkowska*

OPOWIEŚĆ O POWOŁANIU ZRODZONYM W CIENIU KOLEGIATY

20 *S. Beata Dyko SOdC* CZCIGODNY KSIĘŻE WOJCIECHU!

22 *Ks. Marco Castellazzi SOdC* KSIĄDZ LUIGINO UJRZAŁ JUŻ ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

WIADOMOŚCI

26 *Krzysztof Małek* WPŁYW COVID-19 NA ŻYCIE NIEPEŁNOSPRAWNYCH

27 NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA, ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!

WYWIAD

28 *Ks. Stanisław Staśko, Izabela Rutkowska* SPOJRZENIE Z KRZYŻA

KULTURA

33 *Cisi Pracownicy Krzyża* NOWI PATRONI

34 *Wydawnictwo JUT* LEKSYKON PATRONÓW W CHOROBACH

SPORT

36 *Andrzej Maciejewski* BOCCIA W LOCDOWNIE

DUCHOWOŚĆ

38 *S. Angela Petitti SOdC* DRODZY PRZYJACIELE!

39 *Pasquale Caracciolo* ŚWIĘTY JÓZEF – PRACUJĄCY OJCIEC

42 *Mieczysław Guzewicz* CIERPIENIE ŚW. JÓZEFA – CZ. 4

46 *Ks. Wojciech Grzegorek SOdC* MÓDLMY SIĘ O NADZIEJĘ

PRZESŁANIE

Ks. Luigi Garosio SOdC

Moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY

Nasze życie się zmieniło. Dawne zainteresowania ustąpiły miejsca nowym, w szczególności podążaniu śladami Jezusa, na Jego drodze zaczęliśmy delectować się nowym, oddychać dobrym powietrzem wiary, nadziei i miłości.

Tak, razem zaczęliśmy też doświadczać, że na Jego drodze narzuca się potrzeba posłuszeństwa i pokory. Jest to męcząca ścieżka wspinaczki na wysoką górę. Ale jesteśmy razem!

Jak pięknie! Podróż, choć męcząca, nie uciska; Mistrz, który nas poprzedza, trochę mówi, trochę milczy, trochę pozwala nam marnować czas, a potem przywołuje nas z powrotem, trochę patrzy na nas dogłębnie i czujemy, jak Jego spojrzenie przenika nas na wskroś.

Droga za Nim jest męcząca, ale piękna i zaszczepia poczucie pełni i wewnętrznego spokoju. Jesteśmy razem i razem doświadczamy, że On, Mistrz, chce widzieć nas jako zjednoczonych i reprezentujących wszystkich innych. Dzięki Jezusowi, który poprzedza nas w drodze na górę, odzyskujemy radość wspólnoty.

Góra jest wysoka: to tam Jezus chce nas doprowadzić, do czegoś wielkiego, wysokiego. Kiedy idzie-

my w górę, może przychodzi nam na myśl i być może też mówimy: „Ale Nauczycielu, dokąd nas prowadzisz? co masz na myśli?”, w międzyczasie konieczne jest kontynuowanie drogi, a On z pewnością słyszy i dochodzą do Jego Serca nasze myśli i nasze pytania, ale nie odpowiada. To ćwiczenie w milczeniu, ufnym oczekiwaniu, wiary w Niego.

Słowa te, dane nam na drogę wielkopostną, są ostatnim oficjalnym tekstem napisanym przez ks. Luigino Garosio, naszego Moderadora. Dzisiaj nabierają szczególnego znaczenia i są dla nas swoistym testamentem ks. Luigino: wezwaniem do kontynuowania drogi bez zbędnego zniechęcenia. Otrzymaliśmy od niego świadectwo, że można postępować zawsze i z uśmiechem, nie w złym nastroju, nie z przymusu, ale z miłości i hojności.

Dlatego na końcu swojego przesłania cytuje Założyciela: „Powiedziałem wam, żebyście byli w radości. Radość Jezusa jest radością nieskończoną, abyśmy byli nieskończenie radośni w Jego służbie”.

Niech te słowa będą dla nas wszystkich jasną wskazówką, w jakim kierunku mamy zmierzać i z Kim, abyśmy nigdy nie zeszli z tej drogi na górę, która jest dla nas drogą ku świętości. Wierzmy, że w niebie mamy kolejnego Siewcę Nadziei, który będzie wypraszał dla nas potrzebne taski.



Odszedł do Pana ks. Luigino Garosio

Cisi Pracownicy Krzyża

Z bólem serca pragniemy podzielić się z Wami bolesną stratą, jaką jest dla nas odejście do Pana 24 maja 2021 roku Ks. Luigino Garosio – naszego współbrata. Od listopada ubiegłego roku był on wybrany po śmierci ks. Janusza na Moderatorem Generalnym Cichych Pracowników Krzyża.

Ks. Luigino od kilku tygodni leżał w szpitalu z powodu pocovidowego zapalenia płuc. Podłączony pod respiratorem walczył, aby być z nami. Jednak dziś po południu zatrzymanie akcji serca zakończyło jego ziemskie życie.

Ks. Luigi urodził się 14.07.1949 roku. Świecenia kapłańskie przyjął 23.04.1978 roku. Po śmierci bł. Luigiego Novarese był pierwszym Moderatorem Generalnym, wybranym na swojego następcę przez samego bł. Luigiego Novarese.

Razem modliliśmy się o Jego uzdrowienie i teraz z wiarą witamy jego życie, hojne i owocne, które staje się wieczne w rękach Maryi, Matki Kościoła, Wspomożycielki Wiernych, której On służył i którą kochał całym sobą. Był Jej całkowicie oddany, co charakteryzowało jego lata życia i przynależność do dzieła bł. Luigiego Novarese.

Wierzmy w miłość Boga, wierzymy, że jest On blisko nas jako Ojciec, który towarzyszy naszemu bólowi i czyni go rodzącym nowe owoce.

Dziękujemy Ci, Ks. Luigino. Dziękujemy za Twoje świadectwo wiary, za Twoje towarzyszenia nam wszystkim, za Twoje oddanie charyzmatowi.

Niech Maryja Dziewica, pomoc chrześcijan i nasza najśodsza Matka, przyjmie Ciebie do Królestwa Bożego.



Dziękując Bogu za ks. Luigino i jego życie, pragniemy w duchu wielkiej miłości, cichości serca i pokoju, powiedzieć: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu... Jak była na początku teraz i zawsze i na wieki wieków, AMEN.*

Pragniemy podziękować wszystkim za modlitwy w intencji ks. Luigino, za bliskość, którą okazaliście również nam. Wierzmy, że Ks. Luigino będzie czuwał nad nami tuż obok bł. Luigiego Novarese, s. Elwiry Miriam Psorulli, ks. Janusza Malskiego i wszystkich tych Siewców Nadziei, którzy uprzedzili nas w wędrówce do wieczności.

Nie mówimy ŻEGNAJ, ale do zobaczenia...
Odpoczywaj w pokoju wiecznym. Amen.

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Dziękujemy!

s. Anna Maria Manganiello

Przełożona Generalna Cichych Pracowników Krzyża

ks. Marco Castellazzi

p.o. Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża

Napisano, że „ból uczy podróżowania wstecz: od dużego do małego, od bogatego do biednego, od zbędnego do niezbędnego”.

Dzielimy głęboki smutek z powodu nagłej śmierci ks. Luigino. Śmierć zastała nas nieprzygotowanych i oszołomita. W obliczu śmierci, której się nie spodziewaliśmy i której staraliśmy się za wszelką cenę zapobiec modlitwami, uczucia niedowierzania i oszołomienia wciąż pozostają z nami.

Choć jesteśmy zakorzenieni w Chrystusie, po ludzku nie możemy uwierzyć, że modlitwa nie została wysłuchana. Głęboko wierzymy, że Ojciec wysłuchuje każdego wezwania i zbiera każdą łzę.

Być może potrzebujemy usłyszeć Jego odpowiedź inną od tej, jakiej się spodziewaliśmy. Być może potrzebujemy pomocy w powrocie do tego, co istotne: życia przeżywanego z żarliwym oddaniem charyzmatowi, apostołstwu, poważnej, szczerzej i wytrwalej odpowiedzi dawanej powołaniu.

Ksiądz Luigino był dla nas świadkiem tego wszystkiego i w swoim życiu czynił to z prostotą i intensywnością. Wszyscy jesteśmy wdzięczni Mu za to,

co nam przekazał i prosimy Go o wstawiennictwo, aby nasze drogi były owocne, w pięknym zadaniu ewangelizacji świata ludzkiego cierpienia, w świecie, w którym żyjemy.

W Uroczystość Najświętszego Serca Chrystusa i Niepokalanego Serca Maryi odnajdujemy pewność miłości Boga – Tego, który „chciał wejść w granice historii i ludzkiej kondycji, przyjął ciało i serce, abyśmy mogli kontemplować i spotykać nieskończoność w skończonym” (tak pisał Papież Benedykt XVI).

Tak też, idąc za radą bł. Luigiego Novarese, „z Maryją przyjmujemy nieskończoną miłość Chrystusa i wraz z Nią dajemy naszą miłość”.

Dziękujemy za wielkie zaangażowanie w modlitwę, którą z nami dzieliliście. Dziękujemy za Waszą bliskość. Dziękujemy za udział w bólu całego Stowarzyszenia. Dziękujemy za Wasze ciepło i Waszą troskę.

W imieniu wszystkich Cichych Pracowników Krzyża dziękujemy i wypraszamy dla każdego i każdej z Was błogosławieństwo Pana i Najświętszej Maryi Panny (Rzym, 11.06.2021 r. – Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa).

DUCH ŚWIĘTY

Pocieszyciel i obrońca

Ojciec Święty Franciszek

„Przyjdzie Paraklet, którego Ja wam pošlę od Ojca” (J 15, 26). Tymi słowami Jezus obiecuje uczniom Ducha Świętego, dar ostateczny, dar nad darami. Mówi o nim, używając szczególnego, tajemniczego wyrażenia: Paraklet. Przyjmijmy dzisiaj to słowo, które nie jest łatwe do przetłumaczenia, ponieważ zawiera w sobie kilka znaczeń. Paraklet, zasadniczo oznacza dwie rzeczy: Pocieszyciel i Obrońca.

1. *Paraklet* jest *Pocieszycielem*. Wszyscy, szczególnie w okresach trudnych, takich jak ten, przez który przechodzimy z powodu pandemii, szukamy pocieszenia. Często jednak uciekamy się jedynie do ziemskich pociech, które szybko gasną – są to pociechy chwili. Jezus oferuje nam dzisiaj pocieszenie z nieba, Ducha Świętego, „Słodką radość serc” (*Sekwencja*). Jaka jest różnica? Pociechy tego świata są jak środki znieczulające: dają chwilową ulgę, ale nie leczą głębokiego zła, które nosimy w sobie. Odrywiają, odwracają uwagę, ale nie leczą u korzenia. Działają na powierzchni, na poziomie zmysłów, ale niekoniecznie serca. Bo tylko Ten, który sprawia, że czujemy się miłowani takimi, jakimi jes-

teśmy, daje sercu pokój. Duch Święty, Boża miłość, tak czyni: zstępuje do wnętrza, jako Duch działa w naszym duchu. Nawiedza „serce w tym, co wewnętrzne”, jako „najmilszy z gości” (*tamże*). To właśnie czułość samego Boga, który nie zostawia nas samymi, ponieważ przebywanie z tym, kto jest sam, już jest pocieszeniem.

Siostry, Bracie, jeśli odczuwasz mrok samotności, jeśli nosisz w sobie głąz, który tłumi nadzieję, jeśli masz w sercu palącą ranę, jeśli nie możesz znaleźć drogi wyjścia, otwórz się na Ducha Świętego. Jak pisał św. Bonawentura, On „tam, gdzie jest większe cierpienie, przynosi większą pociechę, nie jak świat, który w pomyślności pociesza i pochlebia, ale w przeciwno-

ściach wyszydza i potępia” (*Sermone fra l’ottava dell’Ascensione*). Tak czyni świat, tak postępuje przede wszystkim nieprzyjazny duch, diabeł: najpierw nam schlebia i sprawia, że czujemy się niezwyciężeni (pochlebstwa diabła powodują wzrost próżności), a potem nas powala i sprawia, że czujemy się źle: bawi się z nami. On robi wszystko, aby nas powalić, podczas gdy Duch Zmartwychwstałego chce nas podnieść. Popatrzmy na apostołów: byli samotni tamtego ranka, byli samotni i zagubieni, przebywali za zamkniętymi drzwiami ze strachu, żyli w lęku, a przed oczyma mieli wszystkie swoje słabości i porażki, swoje grzechy: zaparli się Jezusa Chrystusa. Lata spędzone z Jezu-

sem ich nie zmieniły, byli wciąż tacy sami. Potem otrzymują Ducha Świętego i wszystko się zmienia: problemy i wady pozostają te same, a jednak już się ich nie obawiają, bo nie boją się nawet tych, którzy chcą im zaszkodzić. Czują się wewnętrznie pocieszeni i chcą wypełnić świat Bożym pocieszeniem. Wcześniej się bali, teraz obawiają się tylko tego, że nie będą dostatecznie świadczyć o otrzymanej miłości. Jezus zapowiedział: Duch Święty „zaświadczy o Mnie. Wy także będziecie dawać świadectwo” (J 15, 26-27).

Zróbmy krok naprzód. My także jesteśmy wezwani do dawania świadectwa w Duchu Świętym, do stawania się *parakletami*, to znaczy pocieszycielami. Tak, Duch Święty prosi nas, abyśmy ucieleśniali Jego pocieszenie. W jaki sposób możemy to zrobić? Nie poprzez wielkie przemówienia, ale stając się bliskimi; nie poprzez okolicznościowe słowa, ale poprzez modlitwę i bliskość. Pamiętajmy, że bliskość, współczucie i czułość jest stylem Boga, zawsze. Paraklet mówi Kościołowi, że *dziś jest czas pocieszenia*. Jest to bardziej czas radosnego głoszenia Ewangelii niż walki z pogaństwem. Jest to czas, aby nieść radość Zmartwychwstałego, a nie narzekać na dramat sekularyzacji. Jest to czas, aby wypełnić świat miłością, nie posłubiając światowości. Jest to czas, w którym trzeba bardziej świadczyć o miłosierdziu niż wpajać zasady i



normy. To jest czas Parakleta! To jest czas wolności serca, w Paraklecie.

2. Paraklet jest ponadto *Obrońcą*. W historycznym kontekście Jezusa, adwokat nie pełnił swoich funkcji tak, jak dzisiaj: zamiast przemawiać w miejsce oskarżonego,

zazwyczaj stał obok niego i podsuwał mu do ucha argumenty do obrony. Podobnie jest z Parakletem, „Duchem prawdy” (w. 26), który nie zajmuje naszego miejsca, ale broni nas przed fałszem zła, inspirując nasze myśli i uczucia. Czyni to delikatnie, nie zmuszając nas: proponuje, ale nie narzuca się.

Duch fałszu, zły, czyni coś przeciwnego: próbuje nas zmusić, chce, abyśmy uwierzyli, że zawsze jesteśmy zobowiązani poddać się złym sugestiom i impulsom wad. Spróbujmy więc przyjąć trzy sugestie typowe dla Parakleta, naszego Obrońcy. Są to trzy podstawowe odtrutki przeciwko wielu pokusom, które są dzisiaj tak powszechne.

Pierwsza rada od Ducha Świętego brzmi: „Żyj teraźniejszością”. Teraźniejszością, a nie przeszłością czy przyszłością. Paraklet potwierdza *prymat dnia dzisiejszego*, wbrew pokusie, by dać się sparaliżować goryczy i nostalgii za przeszłością albo skupić się na niepewności jutra i pozwolić, by oparował nas lęk o przyszłość. Duch Święty przypomina nam o łasce teraźniejszości. Nie ma dla nas lepszego czasu: teraz, tu gdzie jesteśmy, jest wyjątkowy i niepowtarzalny moment, aby czynić dobro, aby uczynić życie darem. Żyjmy teraźniejszością!

Następnie Paraklet radzi: „Dąż do całości”. Całości, a nie części. Duch Święty nie kształtuje zamkniętych jednostek, ale tworzy nas jako Kościół w wielorakiej różnorodności charyzmatów, w jedności, która nigdy nie jest jednorodnością. Paraklet *potwierdza prymat całości*. Duch Święty woli działać i wnosić nowość w całości, we wspólnocie. Przyjrzyjmy się apostołom. Byli bardzo różni: był wśród nich, na przykład, Mateusz, celnik, który współpracował z Rzymianami, i Szymon zwany Gorliwym, który się im sprzeciwiał. Były tam przeciwstawne idee polityczne, różne

światopoglądy. Ale kiedy otrzymali Ducha Świętego, nauczyli się nie dawać pierwszeństwa swoim ludzkim poglądom, ale Bożej całości. Dzisiaj, jeśli posłuchamy Ducha Świętego, nie będziemy się koncentrowali na konserwatystach

**Duchu Świętym,
Duchu Paraklecie,
pociesz nasze serca.
Uczyn nas misjonarzami
Twojego pocieszenia,
parakletami miłosierdzia
dla świata.
Obrońco nasz,
słodki Doradco duszy,
uczyn nas świadkami
dnia dzisiejszego Boga,
prorokami jedności Kościoła
i ludzkości,
apostołami opierającymi się
na Twojej łasce,
która wszystko stwarza
i odnawia.
Amen.**

i postępowcach, tradycjonalistach i innowatorach, na prawicy i lewicy: jeśli takie są kryteria, to znaczy, że w Kościele zapomina się o Duchu Świętym. Paraklet pobudza do jed-

ności, zgody, *harmonii różnorodności*. Ukazuje nam części tego samego Ciała, będące między sobą braćmi i siostrami. Dążmy do całości! A nieprzyjacieli chce, żeby różnorodność przemieniła się w opozycję i dlatego czyni z niej ideologię. Trzeba mówić „nie” ideologiom, „tak” całości.

Wreszcie trzecia wspinała rada: „Postaw Boga przed swoim ja”. Jest to decydujący krok w życiu duchowym, które nie jest zbiorem naszych własnych zasług i uczynków, ale pokornym przyjęciem Boga. Paraklet potwierdza *prymat łaski*. Tylko wtedy, gdy ogłotymy się z samych siebie, zostawimy miejsce dla Pana; tylko wtedy, gdy powierzmy się Jemu, odnajdziemy się na nowo; tylko będąc ubogimi w duchu, stanimy się bogatymi w Ducha Świętego. Dotyczy to również Kościoła. Nie zbawimy nikogo, a nawet siebie, o naszych własnych siłach. Jeśli na pierwszym miejscu są nasze projekty, nasze struktury i nasze plany reform, to popadniemy w funkcjonalizm, w efektywność, w horyzontalizm i nie przyniesiemy owoców. „Izmy” są ideologiami, które dzielą, które rozłączają. Kościół nie jest ludzką organizacją – jest ludzki, ale nie jest organizacją tylko ludzką – Kościół jest świątynią Ducha Świętego. Jezus przyniósł na ziemię ogień Ducha i Kościół reformuje się namaszczeniem, darmością namaszczenia łaską, mocą modlitwy, radością misji, rozbrajającym pięknem ubóstwa. Postawmy Boga na pierwszym miejscu!

Droga czterech bliskości

Homilia dla neoprezbiterów

Papież Franciszek



Najdrożsi Bracia, jak wiecie, Pan Jezus jako jedyny jest doskonałym kapłanem Nowego Testamentu, ale w Nim cały święty lud Boży także został ustanowiony ludem kapłańskim. Niemniej jednak spośród swoich uczniów Pan Jezus chce wybrać niektórych w sposób szczególny – aby w Kościele publicznie sprawowali w Jego imieniu kapłański urząd na rzecz wszystkich ludzi, kontynuując w ten sposób Jego własną misję nauczyciela, kapłana i pasterza.

Bądźcie pasterzami – pasterzami świętego ludu wiernych Bożych. Pasterzami, którzy idą wraz z tym ludem – często na przedzie stada, czasem pośrodku albo z tyłu, ale zawsze wraz z nim.

W języku naszych czasów mówi się o „karierze kościelnej”. Ale to nie jest żadna „kariera” – to jest służba. Ta sama, której poświęcał się Bóg dla swego ludu. Ta służba Boża wobec ludu ma swoje ścieżki, ma swój styl, styl, który powinniście naśladować. To styl bliskości, współczucia, czułości. Taki jest styl Boga. Bliskość, współczucie, czułość.

Bliskość. Są cztery kapłańskie formy bliskości. Bliskość z Bogiem na modlitwie, w sakramentach, podczas Mszy św. Rozmowa z Panem, aby być z Nim blisko, ponieważ On stał się nam bliski dzięki swemu Synowi. Stał się bliski także wam, każdemu z was, przez całą drogę życia aż do teraz. Był blisko także w momentach trudnych i brudnych grzechu. Bądźcie więc i wy blisko ludu Bożego. Ale przede wszystkim bądźcie blisko Boga, w modlitwie. Książd, który się nie modli, traci powoli ogień Ducha Świętego.

Druga bliskość to bliskość wobec biskupa. Bądźcie blisko waszego biskupa, ponieważ w nim uzyskacie jedność. Bądźcie – nie chcę powiedzieć sługami, bo jesteście jedynie sługami Boga – bądźcie współpracownikami biskupa.

Trzecia to bliskość braterska między wami. W tym szczególnym dniu dam wam jedną radę: nigdy nie obgadujcie swego brata kapłana! Jeśli macie coś przeciwko, a jesteście mężczyznami, nosicie

spodnie, to idźcie do niego i najzwyczajniej uderzcie go w twarz. „Ale to brutalne zachowanie... nie wypada...”. Jak nie wypada, to idźcie do biskupa. Ale nigdy, prze nigdy nie oczerniajcie się nawzajem. Nie bądźcie plotkarzami! Pomiedzy wami ma panować jedność: w radzie kapłańskiej, w komisjach, w pracy.

I czwarta – wobec mnie i wobec ludu Bożego. Żaden z was tego nie studiował, aby stać się kapłanem. Studiowaliście teologię, tak jak Kościół wam kazał. Ale wy zostaliście wybrani i podarowani dla ludu Bożego. Nigdy nie zapominajcie, skąd przyszliście: z jakiej rodziny, jakiego ludu... Nie utracie tego zapachu. Paweł, doceniając wiarę Tymoteusza, powołuje się na wiarę jego mamy i babci (2 Tm 1, 5). Tak, nie zapomnijcie o tym, gdziekolwiek się znajdziecie. Autor Listu do Hebrajczyków mówi: „Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam słowo” Boże (Hbr 13, 7). Kapłani ludu, a nie kler z urzędu!

Cztery bliskości kapłana: blisko Boga, blisko biskupa, blisko braci kapłanów, blisko ludu Bożego. Oto styl bliskości według stylu Bożego. Ale ten Boży styl to także współczucie i czułość. Nie zamykajcie serc na problemy. Zobaczycie ich mnóstwo! Gdy tylko ludzie zaczną do was przychodzić i mówić o swoich problemach, i prosić o towarzyszenie. Cały wasz czas zejdzie wam na słuchaniu i pocieszaniu. Współczucie, które prowadzi do przebaczenia, do miłosierdzia. Proszę was, bądźcie miłosierni, bądźcie przeba-

czający. Ponieważ Bóg przebacza wszystko. On nie męczy się przebaczeniem, to raczej my prędeż zmęczymy się proszeniem o przebaczenie. Bliskość i współczucie. Ale współczucie pełne czułości, takiej rodzinnej, braterskiej, ojcowskiej... takiej czułości, która sprawi, że poczujesz się jak w domu. Właśnie takiego stylu kapłaństwa wam życzę, Bożego stylu.

Chciałem wam to powiedzieć dopiero w zakrystii, ale powiem wam teraz, przy całym ludzie Bożym. Trzymajcie się z dala od próżności, od chciwości, pożądanja pieniędzy. Diabeł „wyłazi z kieszeni”. Bądźcie ubodzy, tak jak ubogi jest święty lud wiernych Pana. Bądźcie ubogimi, którzy kochają ubogich. Nie bądźcie sępami. Kariera kościelna... Gdy staniecie się funkcjonariuszami, potem zaczniecie być przedsiębiorcami, a wasza parafia stanie się urzędem i zatracie bliskość z ludem, utracie ubóstwo, które upodabnia was do Chrystusa ubogiego i ukrzyżowanego. Staniecie się księżmi przedsiębiorcami, a nie księżmi sługami. (...)

Droga czterech bliskości jest bardzo piękna, to droga stawiania się pasterzem, a Jezus pociesza pasterzy, ponieważ On sam jest Dobrym Pasterzem. Nie zapomnijcie też o Maryi – zawsze szukajcie u niej pocieszenia. I noście swoje krzyże – ale nie mocą swoich sił, ale rękami Jezusa i Maryi. I nie bójcie się. Jeśli będziecie blisko Pana, biskupa, braci i ludu Bożego, jeśli będziecie postępować według stylu Boga, nie doświadczycie strachu i wszystko pójdzie dobrze.

Drodzy Ochotnicy Cierpienia!

ks. Wojciech Grzegorek, SODC

Ppełen radości i wdzięczności Panu Bogu dzielę się z Wami informacją o moich święceniach kapłańskich, które dokonały się w głogowskiej kolegiacie 29 maja 2021 roku o godz. 11.00. Dzień później, 30 maja odbyła się zaś moja Msza prymicyjna.

Powołanie, jakie Pan Bóg przygotowuje dla każdego z nas, nigdy nie jest indywidualną sprawą. Jego rozeznanie i wzrastanie możliwe są tylko we wspólnocie kościelnej. Moje wzrastało i wzrasta wśród Was, powołanych przez Pana na Ochotników Cierpienia, którzy zawierając się Matce Bożej, jednoczą się z Panem we wszystkich okolicznościach, szczególnie tych trudnych. To dzięki Waszemu modlitewnemu towarzyszeniu, za które Wam z głębi serca dziękuję, moje powołanie kapłań-

skie cały czas się umacnia i wzrasta. Dlatego proszę Was, abyście przekazali moje podziękowania za modlitwę oraz prośbę o szczególne towarzyszenie mi w tym czasie, wszystkim Ochotnikom Cierpienia.

Pandemia pokazała całej ludzkości, że nie można zapominać o kruchości swojego istnienia, nie można żyć tak, jakby technologia rozwiązywała wszystkie naglące problemy. Rozwój technologiczny i ekonomiczny jest dobry wtedy, gdy podporządkowany jest



temu, co naprawdę dobre dla człowieka i świata, w którym on żyje. Dlatego nasz apostoł, który głosi Dobrą Nowinę właśnie tym, którzy zmagają się z kruchością ludzkiego życia, jest tak ważny. Doświadczenie naszej słabości nie musi być powodem załamania się, nie musi też owocować indywidualną mobilizacją wszystkich żywotnych sił w celu jej pokonania. Św. Paweł mówi: „Ilekrót niedomagam, tylekrót jestem mocny” i dodaje: „z powodu Chrystusa”. Tylko razem z Nim możemy powiedzieć: „mam upodobanie w moich słabościach” (2 Kor 12, 10), bo pozwalają odkryć relację, która stoi u początku wszystkiego i jest silniejsza niż cokolwiek, co się nam przydarza: relacja Boga Ojca z Synem Jednorodzoną w Duchu Św. Gdy Jezus umierał na Krzyżu, mogło się wydawać, że świat się kończy: ciemność, trzęsienie ziemi. A On ostatnim tchem wyznawał: „Ojcze, w Twe ręce powierzam Ducha mego” (Łk 23, 46). Jego relacja z Ojcem trwa nieustannie i to właśnie tę relację przekazuje nam w swoim testamencie, zwracając się do Matki: „Niewiasto, Oto syn Twój”, a do ucznia: „Oto Matka twoja”.

Ta scena towarzyszyła bł. Luigiemu Novarese przez całe jego kapłańskie życie, rozważał ją, odprawiając Msze św. w dni powszednie właśnie z tą ewangelią, dlatego ja również wybrałem tę scenę, aby zawierzyć moje kapłaństwo opiece tego Błogosławionego. Na fresku, wykonanym przez Centrum Aletti w jednym z rzymskich kościołów, dominują duże oczy, bo to właśnie dzięki autentycznemu dostrzeżeniu otaczających nas ludzi, spojrzeniu im w oczy, doświadczamy część relacji Ojca z Synem. Dla mnie jedną z tych osób był, tak bliski nam wszystkim, ks. Janusz. Pan pozwolił mi w ostatnich latach dzielić z Nim więcej dni i pozwolił coraz bardziej doświadczać Jego ojcowskiej troski. Dlatego ufam w to, że razem z wszystkimi kapłanami Cichych Pracowników Krzyża, którzy odeszli już z tego świata, będzie czuwał nad moją kapłańską służbą.

Zjednoczeni w Chrystusie, my wszyscy tu na ziemi, razem z Cichymi Pracownikami Krzyża



i Ochotnikami Cierpienia, którzy są już w niebie, zawierajmy się nieustannie Matce Bożej, aby niezliczone dary, którymi Pan nieustannie nas obdarowuje, przyniosły liczny plon dzięki naszej współpracy.

ks. Wojciech Grzegorek, SODC



Czcigodny Księżu Wojciechu!

Kiedy poszedłeś za głosem powołania, cała wspólnota Centrum Ochotników Cierpienia objęła Cię modlitwą, zawierając opiece Maryi. Na pamiątkę tego zawierzenia podarowaliśmy Ci ikonę Matki Bożej Rokitniańskiej, aby jakaś część nas była z Tobą we Włoszech. Towarzyszyliśmy Ci duchowo na drodze Twojego wzrostu i formacji.

Cieszyła nas każda wiadomość o Tobie i od Ciebie; każde spotkanie z Tobą – czy to w Polsce, czy we Włoszech. Dziś radość wypełnia nasze serca z powodu Twoich święceń kapłańskich, prymicji i z faktu, że możemy razem przeżywać ten piękny czas w Twojej rodzinnej parafii.

Z powodu pandemii jesteśmy w okrojonym składzie, ale reprezentujemy całą Rodzinę Novarezjańską. Jak to w życiu często bywa – radość miesza się ze smutkiem. Nie ma wśród nas Księdza Janusza i Don Luigino, tak bardzo bliskich naszym sercom. Wierzmy jednak w świętych obcowanie, wierzymy, że duchowo są obecni razem z nami. Uśmiechają się do nas w Niebie wraz z Siewcami Nadziei i cieszą się Twoim Kapłaństwem.

Wierzmy, że będą czuwać nad Twoją posługą we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża i wśród cierpiących, do których będziesz posłany. Prosimy o to również Błogosławionego Luigiego Novarese.



Podczas Jego beatyfikacji padły słowa – „tyle osób chorych i niepełnosprawnych znalazło w tym Kapłanie żywe odbicie Chrystusa. Może on być dla nas wzorem do naśladowania Jezusa zmarłego i zmartwychwstałego, ale również pocieszającego”.

Drogi Księżu Wojciechu, niech prawda i światło płynące z Ewangelii umacniają Cię w niesieniu cierpiącym pocieszenia – tak jak robili to bł. Novarese, ks. Janusz i don Luigino. Oni swoim życiem uczyli nas, że z Maryją można pokonać wszystkie trudności. Niech Matka Jezusa, Najwyższego Kapłana, ma Cię w swej opiece, a nasze wdzięczne modlitwy umacniają na kapłańskiej drodze.

Zwyczajem jest ofiarowywanie kapłanowi w ten dzień jasnych kwiatów. My przynosimy Ci trzy czerwone róże. Symbolizują one Trójcę Świętą, której Uroczystość dziś obchodzimy. Niech Trójca Święta Ci błogosławi, abyś doczekał tak pięknych jubileuszów jak kapłani związani ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, z Kolegiatą i z Domem Uzdrawienia Chorych. Ks. Stanisław Łada – 48 lat kapłaństwa, ks. prałat Ryszard Dobrołowicz – 50 lat kapłaństwa, ks. Rafał Zendran – 30 lat kapłaństwa.

Szczęść Boże!

Delegacja Centrum Ochołników Cierpienia z Polski

50 lat kapłaństwa ks. Ryszarda Dobrołowicza

Cisi Pracownicy Krzyża

W czerwcu obchodziliśmy jeszcze jedną ważną kapłańską uroczystość – Jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Ryszarda Dobrołowicza – ważnej postaci dla Głogowa i diecezji – budowniczego kościoła na osiedlu Kopernik i kolegiaty. To dzięki jego staraniom, inwencji, odwadze powstał słynny już w Polsce Dom „Uzdrawienie Chorych” – jedyna

polska placówka Cichych Pracowników Krzyża. Od pierwszego spotkania w Rzymie pozyskał zaufanie siostry Elviry Myriam Psorulli, która pierwotnie marzyła, aby taki dom założyć przy Jasnej Górze.

Ks. Ryszard dzielił tę uroczystość ze swoim przyjacielem z seminarium – ks. dr. Jerzym Koniecznym (wykładowcą prawa kanonicznego). Uczestniczył

w niej także ks. abp Stanisław Gądecki i bp Tadeusz Lityński. Kazanie zaś wygłosił – pochodzący z Głogowa – ks. prof. Artur Żuk – duchowy wychowanek Jubilatów. Jego homilia skupiła się na temacie kapłana jako świadka.

Jak mówił: „Najważniejszym pytaniem dzisiejszej uroczystości są słowa: Kim jest kapłan jako świadek? Wielokrotnie i przez wiele lat obserwowałem naszych dzisiejszych jubilatów właśnie w tym aspekcie, w roli świadka. Rolę tę podejmowali i wykonywali profesjonalnie, nie patrząc ani na chwilowe mody, ani na trendy, ani na konwenanse. Bo jako świadkowie byli i są autentyczni, gdyż przeżyli i doświadczyli Pana.

Takiej klarowności i jednoznaczności brakuje wielu dzisiejszym tzw. autorytetom, bazującym często na szybkim poklasku, a nie na mrówczej niemalże pracy u podstaw; na gonitwie za tytułami i zaszczytami, a nie na budowaniu fundamentów wiary i Kościoła. (...)

Nasi zacni Jubilaci dawali przez dziesiątki lat i dają nadal nam – młodszym współbraciom – mocny impuls autentyczności kapłana–świadka, który trwa, widzi, słyszy, przeżywa i doświadcza Boga, jest po prostu przy Nim obecny, zarówno na niwie dydaktyczno-naukowej, jak i pastoralnej. Tylko taki kapłan jest zdolny do dawania świadectwa o faktach i okolicznościach Boga, bo jest z Nim”.

Podsumowując jubileusz obu kapłanów, ks. Artur odniósł się do ich obrazków prymitywnych, przypominając, że „ks. prałat Ryszard Dobrołowicz swój prymitywny ingres w kapłaństwo wyposażył w autorskie słowa, które od pół wieku dynamicznie napędzają jego osobistą postawę świadka: *Ty jesteś moim Bogiem. Ty zawsze będziesz moim Bogiem. Chcę, żebyś był Bogiem dla mnie, we mnie, dla wszystkich i we wszystkich, dla świata i w całym świecie.* – Słowa te to nie jedynie świadectwo, to już poważna deklaracja, wyznanie i głębokie pragnienie doświadczenia Boga, bez którego nie ma ani religii, ani duszpasterstwa, ani aktualnego programu Kościoła, czyli Nowej Ewangelizacji”.



Od lewej: ks. prof. Artur Żuk (homilista), ks. prałat Ryszard Dobrołowicz (jubilat), ks. kan. Rafał Zendran (proboszcz kolegiaty)



Fotografie Maciej Służenko

Towarzyszyć cierpiącym z mocą radości zmartwychwstania

Opowieść o powołaniu zrodzonym w cieniu kolegiaty

ks. Wojciech Grzegorek, SOdC

Izabela Rutkowska:

Wyrosteś przy wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża (wręcz fizycznie, bo Twój dom rodzinny jest tuż obok kolegiaty). Dom „Uzdrowienie Chorych” zaczął powstawać, gdy miałeś chyba 10 lat. Przypomnij nam, proszę, początki Twojego zaangażowania w duszpasterstwo wspólnoty.

Ks. Wojciech Grzegorek:

Moje zaangażowanie rozwijało się dość spontanicznie. Najpierw zacząłem

służyć jako ministrant w parafii, która korzystała z kaplicy budującego się Domu. Tym sposobem miałem okazję zacząć poznawać działalność wspólno-



ty. Jej propozycje duszpasterskie były skierowane głównie do starszej młodzieży, w wieku mojego brata. Ja uczestniczyłem w nich trochę na doczep-

kę. Przez pewien czas to mój brat był bardziej uważany za potencjalnego kandydata do wspólnoty.

I.R.: Kiedy zrodziła się w Tobie myśl o drodze konsekrowanej? Czy od początku związana była z kapłaństwem?

W.G.: Myśl o drodze konsekrowanej zrodziła się jednocześnie z tą o kapłaństwie. Obydwie zaczęły się klarować w czasie mojego pobytu w Szwajcarii, kiedy towarzyszyłem Stefanowi, chłopakowi na wózku. Po ukończeniu studiów językowych w Polsce zdecydowałem się wyjechać do Szwajcarii na rok jako jego asystent. Codzienna pomoc Stefanowi, piękne krajobrazy włoskiego kantonu Ticino oraz odkrycie modlitwy głębi sprawiły, że pragnienie całkowitego oddania się Panu Bogu w kapłaństwie wypłynęło na powierzchnię.

I.R.: Mógłbyś wskazać kamienie milowe wyznaczające szlak Twojego powołania?

W.G.: Pierwszym na pewno jest spotkanie osób niepełnosprawnych (i to bardzo wcześnie w moim życiu), które pozwoliły dostrzec ludzką słabość i cierpienie, jako część ludzkiego życia, która nie musi być przeszkodą do prawdziwego szczęścia. Drugim na pewno wspomniany czas w Szwajcarii, po którym dałem sobie rok na rozeznanie, czego konkretnie Pan chce dla mnie. W tym czasie odbyłem warsztaty odkrywania własnych talentów, które opierając się na testach Gallupa pozwalają lepiej poznać siebie i bardziej obiektywnie ocenić, czy wybrana droga jest dla mnie. Ostatnim etapem była dominikańska pielgrzymka z Krakowa na Jasną Górę, na którą poszedłem z konkretnym pytaniem: czy to mają być Cisi, czy nie. Poznając wielu nowych ludzi, opowiadając o sobie samym, zobaczyłem historię mojego dotychczasowego życia w nowym świetle, dostrzegłem jej wyjątkowość oraz fakt, iż wstąpienie do wspólnoty poznanej przy kolegiacie jest tak naprawdę natu-

ŚWIADECTWO



ralną kontynuacją tej drogi. Jestem głęboko przekonany, że w każdym z tych etapów ogromny wkład miała modlitwa wielu osób za mnie, i to od pierwszych dni mojego życia. Bez niej nie byłoby w ogóle tych kamieni milowych, albo poprowadziłby mnie one zupełnie w inną stronę.

I.R.: Czy miałeś jakieś wzorce – kapłanów, którzy Ci towarzyszyli, świętych?

W.G.: Przez długi czas byłem zafascynowany dominikanami. W Poznaniu chodziłem na msze z o. Janem Górą, bardzo pomógł mi również o. Adam Szustak, to on prowadził grupę, z którą poszedłem na Jasną Górę. Ważny też był ksiądz, u którego przez pewien czas regularnie spowiadałem się na studiach.

ŚWIADECTWO

I.R.: Co sprawiało, że pomimo różnych kryzysów nie cofnąłeś się?

W.G.: Dużo mi dał czas poświęcony na rozeznawanie i pytanie Boga, czy to ta droga. Po roku modlitw, rozmów i podróży udało mi się osiągnąć wystarczającą pewność do podjęcia decyzji o rozpoczęciu formacji, w czasie której przez kolejne trzy lata głównym pytaniem było również, czy to na pewno ta droga. Kiedy później pojawiały się kryzysy, miałem zawsze argument przed sobą samym i przed Panem Bogiem: tyle czasu na to poświęciłem, wielokrotnie dałeś mi, Panie, zrozumieć i odczuć, że właśnie tego dla mnie chcesz, to jest droga, na której będę wzrastał jako człowiek, mężczyzna. Czy zatem ten kryzys rzeczywiście jest tak ważny, aby poddać w wątpliwość to, co wcześniej było tak jasne? Drugim czynnikiem, który jest nieodzowny przy wychodzeniu z kryzysów, to przyjęcie Bożego miłosierdzia. W czasie formacji wstępnej moim ojcem duchowym był starszy już ojciec Cesare, trapista. Każda spowiedź u niego była dla mnie doświadczeniem miłości Boga, który bezwarunkowo wybaczca i obejmuje jak syna, który nigdy się nie oddalił.

I.R.: Jesteś we wspólnocie międzynarodowej. Od lat formujesz się we Włoszech, ale podróżujesz także do wspólnot z Portugalii czy Kamerunu. Czego nauczyła Cię ta międzynarodowość?

W.G.: Przede wszystkim tego, że charyzmat bł. Luigiiego Novarese można realizować, kładąc różne akcenty w zależności od potrzeb w danym kraju. Na północy Kamerunu, gdzie dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej czy edukacji jest bardzo ograniczony, większość działań polega na udzielaniu podstawowej pomocy, rehabilitacji, wykształcenia. W Fatimie, dzięki współpracy z Sanktuarium, organizowane są wakacje dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami. Dwie całkowicie różne rzeczywistości, obydwie jednak służą przekazywaniu przesłania Novaresego o podmiotowości każdej osoby cierpiącej i jednoczeniu się w cierpieniu z Panem Jezusem.



I.R.: Twoje święcenia – diakonatu i prezbiteratu – dokonują się w niezwykłych okolicznościach. W obu przypadkach wspólnota doświadcza odejścia do Boga moderatorów generalnych. Obie te postaci są niezwykle ważne – ks. Janusz Malski tworzył głogowski dom i cały polski apostołat cierpienia, ks. Luigino Garosio był duchowym przewodnikiem wybranym przez samego bł. Luigiiego Novarese. Twoje święcenia, mam wrażenie, tym bardziej zanurzyły Cię i w życiu, i w wieczności, a tym samym we wspólnocie. Jakie są Twoje refleksje?

ŚWIADECTWO

Fotografie od ks. Wojciecha

W.G.: Przy odejściu ks. Janusza doświadczyłem bólu rozłąki. Był to czas, kiedy właśnie zmieniał się mój sposób bycia we wspólnocie. Jednocześnie doświadczyłem wtedy wyjątkowej bliskości wielu osób. Przejście don Luigino do domu Pana rozbudziło wiele z tamtych emocji, ale i też postawiło z mocą pytanie: co to znaczy? Dlaczego oba moje święcenia przebiegały właśnie w takich okolicznościach? Co znaczą one dla mojego kapłaństwa, dla mojej posługi we wspólnocie i w Centrum Ochotników Cierpienia? Są to pytania, które na pewno będą mi jeszcze długo towarzyszyć. Odpowiedź, która się nasuwa teraz na gorąco, to ćwiczenie się w zaufaniu do Pana Boga oraz w szukaniu prawdziwej głębokiej radości – również wtedy, kiedy towarzyszy Ci ból i smutek.

I.R.: Jakim kapłanem chciałbyś być?

W.G.: Najlepiej oddaje to ikona, którą wybrałem, aby podzielić się informacją o moich święceniach. Jest to scena Zesłania Ducha pod Krzyżem Jezusa Chrystusa, kiedy ustanowione zostały sakramenty i Kościół. Dominuje na niej kolor czerwony, symbol boskiego życia, którym Kościół się żywi i dzięki któremu zwycięża każdą śmierć. Duże oczy wyrażają otwarcie na relację z drugim człowiekiem, dostrzeganie w nim tego, co naprawdę, piękne, patrzenie na niego z perspektywy Boga. Ostatni element, który kontemplowałem przed moimi święceniemi, prosząc Pana, abym mógł nim żyć w moim kapłaństwie, to kielich, który Kościół obejmuje i unosi w ofierze Bogu. Dwa aspekty naszego charyzmatu, który z jednej strony obejmuje czułą troską wszystko, co cierpiące, z drugiej strony zaprasza do jednoczenia się z Bogiem w tym cierpieniu.



Księżę Luigino, do zobaczenia w Niebie!

Beata Dyko SOdC

To, czego doświadczamy jako Cisi Pracownicy Krzyża, tak po ludzku jest nie do ogarnięcia. Jeszcze tak żywe jest w nas pożegnanie ks. Janusza... Minęło przecież dopiero siedem miesięcy, jak odszedł do domu Ojca. Wczoraj zaś kolejny Wielki Kapłan odszedł do Pana. Kolejny nasz Moderator Generalny, współbrat, jak dla mnie, święty Kapłan.

Nigdy nie zapomnę tego, co słyszałam od niego w czasie osobistych rozmów, w czasie moich spowiedzi. Te spowiedzi i rozmowy były i są we mnie po dziś dzień.

Wielokrotnie mówił mi o czymś, czego wtedy nie do końca rozumiałam, a co później miało miejsce w moim życiu. Kapłan, który miał przenikliwy wzrok. Jego spojrzenie sprawiało, że czułam się, jakby czytał we mnie i wszystko we mnie rozumiał.

Moje pierwsze spotkania z nim w czasie formacji we Włoszech były dla mnie trudne, ponieważ zwyczajnie miałam w sobie lęk. Świadomość tego, że rozmawiam z pierwszym następcą bł. Luigiego Novarese, ten lęk potęgował. Choć teraz myślę, że był to raczej wielki szacunek. Później to wszystko minęło. Bardziej poznałam ks. Luigino i już po mojej pierwszej z nim rozmowie to wszystko ustąpiło.

Jak byłam w nowicjacie i moja mama trafiła do szpitala, ks. Luigino, widząc jak to przeżywam (czekałam na wieści z domu, martwiłam się, co się stało), wziął mnie pod figurkę Matki Bożej, która stała w holu naszego domu w Rocca Priora i powiedział, byśmy wspólnie odmówili akt zawierzenia



Maryi i zawierzyli w ten sposób życie i zdrowie mojej mamy. Byłam mu za to bardzo wdzięczna, bo od razu poczułam pokój wewnętrzny, a już za kilka minut miałam pierwsze wiadomości z domu, które nie okazały się aż tak bardzo złe.

Od zawsze ks. Luigino kierował nasz wzrok na Niepokalaną, sam, oddany syn Maryi, pokazywał

nam, jak mamy iść, jak mamy żyć i co robić, by dojść do świętości. Któż z nas nie zapamięta ks. Luigino jako kapłana z różańcem w ręku, przechadzającego się wokół domu, wśród drzew i natury, modlącego się do Tej, która jest dla każdego z nas Matką.

Ks. Luigino był zawsze dyspozycyjny. Zawsze dla drugiego człowieka – nie tylko jako Ojciec, który wychowuje, ale przede wszystkim Ojciec, który kocha i troszczy się.

Pamiętam wspólne wieczorne gry, kiedy przyjeżdżałam – już jako siostra – do Rocca Priora na wakacje – wraz z nowicjuszami, siostrami, braćmi, a także z ks. Luigino graliśmy w różne gry. Do dziś rozbrzmiewa we mnie jego śmiech, kiedy wygrywał czy radość, jak ktoś się złościł, bo w grze coś mu nie wychodziło albo gdy on kogoś przechytrzył.

Zawsze chodził w sutannie. Takiego go znałam i takiego zapamiętałam. Dla mnie był Kapłanem przez duże „K”, kapłanem wiernym Panu Bogu i bardzo kochającym Niepokalaną. Bardzo lubiłam uczestniczyć w Mszach Świętych, które odprawiał, bo wtedy naprawdę czuć było Ducha Świętego. Patrząc na niego przy ołtarzu, można było dostrzec, że naprawdę dzieje się coś nadzwyczajnego w tym momencie. Kto miał okazję być na Mszy z ks. Luigino, wie, o czym piszę.

Wczoraj, 24 maja 2021 roku, ks. Luigino odszedł prosto w ramiona Maryi Wspomożycielki Wiernych, Matki Kościoła. Wierzę w to głęboko.

Choć po ludzku jest mi trudno przyjąć to do świadomości, choć po ludzku boli to, że w ciągu roku dwóch Kapłanów, dwóch Wielkich Kapłanów odszło do Pana, to świadomość, że są oni wraz z bł. Luigim Novarese, s. Elwirą Miriam Psorullą i tak wieloma innymi Siewcami nadziei, dodaje otuchy. Wiem, że teraz są oni jeszcze bliżej nas niż byli za życia ziemskiego i wierzę w to, że będą się nami opiekować, będą nas wspierać i prowadzić na tych drogach ku świętości.

Wiele mogłabym jeszcze pisać o moim doświadczeniu spotkania ks. Luigino. Wiele naszych rozmów



pozostanie na zawsze w moim sercu, bo pewnie niektóre z nich dopiero zrozumieć po czasie – bo wszystko ma swój czas – jak jest napisane w Słowie Bożym. Dziś pragnę napisać jedno: DZIĘKUJĘ. Przede wszystkim dziękuję Bogu za dar życia ks. Luigino i za jego kapłaństwo.

A teraz Drogi Księżę Luigino...

Dziękuję Ci za Twoje towarzyszenie na mojej ścieżce formacyjnej – już jako Cicha Pracownica Krzyża. Dziękuję za Twoje ciepłe słowa, za Twoje wskazówki, co robić i jak żyć. Dziękuję za zrozumienie i Twoje przestrogi. Dziękuję za wspólne podróże, za to, że będąc ze mną na lotnisku, starałeś się z wszystkich sił, abym mogła dolecieć na czas na pogrzeb babci, a trzeba było wtedy zmienić dane na bilecie z powodu błędu w nazwisku. Dziękuję Ci za wspólną modlitwę przy figurce Matki Bożej i za to, że zawsze powtarzałeś mi, iż jedyna droga do Chrystusa jest przez Maryję. Dziękuję Ci za Twoje świadectwo życia w bliskiej relacji z Bogiem, za Twój uśmiech i Twoje oczy pełne głębi i radości.

Dziękuję Ci za to, że Ty nauczyłeś mnie, iż modlitwa różańcowa jest piękną modlitwą, skuteczną i nie możemy się z nią rozstawać ani na minutę. Dziękuję, ks. Luigino! Czuwaj, proszę, nade mną! Pozostaniesz na zawsze w mej pamięci. Do zobaczenia w Niebie!

Ks. Luigino Garosio ujrzał już Światłość Świata

*S. Beata Dyko SOdC,
ks. Marco Castellazzi*



ŚWIADECTWO

27 maja 2021 roku zapamiętamy na długo, gdyż w tym dniu odbyła się Msza Św. pogrzebowa naszego Moderатора Generalnego ks. Luigino Garosio. Msza Św. rozpoczęła się w katedrze, w Ariano Irpino pod przewodnictwem wikariusza generalnego diecezji Ariano Irpino – Lacedonia, ks. Antonio Blundo.

Trumna z ks. Luigino leżała na gołej ziemi, u stóp ołtarza symbolizując w ten sposób prostotę i pokorę jaką wyróżniał się nasz Moderator. Podczas Mszy odczuć można było spokój i ciszę – atmosferę znamionną dla rodziny inspirowanej życiem bł. Luigiego Novarese. W liturgii uczestniczyli członkowie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, delegacje CVS i kapłani diecezji Ariano Irpino.

Homilię, którą pragniemy zacytować w całości, wygłosił zastępca Moderatora generalnego ks. Marek Castellazzi, który odniósł się do fragmentu Ewangelii o uzdrowieniu Bartymeusza, a także do życia śp. ks. Luigino.

„Bogaty młodzieniec nie jest wzorem ucznia. Ani Jakub i Jan, którzy chcąc naśladować Jezusa do końca, nie chcą dzielić jego bólu. Ewangelista Marek zrećźnie opisuje sytuację w Jerychu, najniższym punkcie ziemi, miejscu, do którego dociera Jezus po długiej podróży od źródeł Jordanu. Spotyka tam prawdziwego ucznia: żebraka Bartymeusza.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy, jak wielkie było pragnienie niewidomego, aby odzyskać wzrok. Z jaką siłą, pomimo zaleceń tych, którzy doradzali mu odrobinę dyskrecji, błagał Jezusa, gdy ten był jeszcze daleko: „Jezu, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!”. Z jaką spontanicznością odpowiedział mu Jezus: „Co chcesz, abym ci uczynił?”. „Rabbuni, spraw abym przejrzał!”. Bartymeusz ma odwagę krzyczeć, nie poddawać się.

To właśnie robiliśmy w tych dniach. Wołaliśmy do Boga z całych naszych sił, wołaliśmy naszymi głosami, wszystkimi naszymi modlitwami. Błagałiśmy, aby ks. Luigino zdał egzamin z cierpienia, z choroby. Poprosiliśmy nawet o cud.

Bartymeusz ma odwagę, aby wołać a także, by się nie poddawać. Oto nasze niepoddawanie się.



W obliczu śmierci, śmierci osoby, która jest i będzie w naszych sercach, chcielibyśmy powiedzieć, że Bóg nas nie posłuchał, odwrócił się od nas. Święci orędownicy, w tym błogostawiony Novarese, stali się głusi! Zamiast tego, nasze niepoddawanie się musi prowadzić nas do spojrzenia w górę – z pewnością, że to, o co prosiliśmy, modliliśmy się i wołaliśmy, zrealizowało się w ks. Luigino.

„Co chcesz, abym ci uczynił?”. „Rabbuni, spraw abym przejrzał!”. Widzenie, widzenie światła jest niezmiernym darem od Boga, który ludzie zawsze głęboko doceniali. Ksiądz Luigino w pełni otrzymał ten dar Boży – zobaczył Prawdziwe Światło.



byśmy zawsze patrzyli dookoła, widzieli i kontemplowali dzieła, które Bóg stworzył dla nas. Jak pisze Syrach: „słońce swoim blaskiem oświeca wszystko, jego dzieło jest pełne chwały Pańskiej”.

W księdzu Luigino była nieustanna chęć uwielbiania Pana, pracował nad sobą, aby jego oczy nie były zamglone, aby widzieć rzeczy we właściwy sposób. Otwarty na światło Pana w swoim ziemskim życiu, a teraz w chwale Bożej, radował się i znalazł słowa, by chwalić Boga, naszego Boga, wyrażając podziw dla harmonii, jaką Bóg umieścił w stworzeniu, jak dalej pisze Syrach: „potwierdza zasługi drugiego”.

Miał spojrzenie pełne optymizmu, które zamiast widzieć wszędzie napięcie, niezgodę, ucisk, widział, że każda istota jest stworzona do doceniania dobra drugiej osoby i że wszyscy razem są stworzeni, aby śpiewać chwałę Boga, aby sobie nawzajem pomagać, wspólnie kontemplować chwałę Bożą, która jest najgłębszą radością: „Kto zadowoli się kontemplacją Jego chwały?”.

W Ewangelii widzimy, że Jezus dwukrotnie przywraca wzrok temu niewidomemu: z pewnością uzdrowia jego oczy, ale jednocześnie daje mu objawienie, uświadamia, że to wiara go ocaliła: „Idź, twoja wiara Cię uzdrowiła”. Można by było powtórzyć te słowa księdzu Luiginowi, który jest tutaj z nami, u stóp ołtarza: Idź, idź! Twoja wiara Ciebie uzdrowiła.

To słowo Jezusa jest nawet ważniejsze niż fizyczne uzdrowienie. Niewidomy otrzymuje w świetle swoich oczu to nadprzyrodzone światło, przez które uświadamia sobie, że to wiara oświeca. Dzięki wierze w Jezusa otrzymuje cud, ale teraz rozumie, że to dzięki wierze w Jezusa przychodzi prawdziwe światło. W rzeczywistości, jak mówi św. Marek, „natychmiast zaczął za Nim iść”.

Najlepszym komentarzem do tego zdania Ewangelii jest słowo Jezusa wypowiedziane przez Jana: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, będzie miał światło życia”. Niewidomy idzie za Jezusem: znalazł prawdziwe światło, światło życia. Ks. Luigino szedł za Jezusem i odnalazł to światło.

Tak jak wcześniej powiedziałem – może zrodzić się w nas wątpliwość, że Bóg nie wysłuchał naszych prośb. Myślę jednak, że w tym momencie możemy

To nie była tylko prośba, to było nieustanne poszukiwanie światła przez całe życie. Przede wszystkim poprzez złożenie siebie Panu w darze, z całkowitym poświęceniem w rękach Najświętszej Maryi Panny. Konsekrował się Bogu przez ręce Maryi wśród Cichych Pracowników Krzyża. Oddał całe swoje życie w ręce Boga. Odpowiedział całym swoim życiem „TAK”. W swoim kapłaństwie żył pełną konsekracją. Żył z wdzięcznością za wielki dar światła, naturalnego światła, które pozwoliło mu kontemplować wszystkie dzieła Boże, widziane i kontemplowane w rzeczach i ludziach.

Kto z nas żył obok niego, wie, z jakim pragnieniem i z jaką prostotą mówił o pięknie stworzenia – kiedy miał możliwość wyjścia na spacer, w góry, wspólnie z nami. Ks. Luigino przekazywał nam



powiedzieć: nie. Bóg nas wysłuchał i dał ks. Luiginowi największy dar. Dar najpiękniejszy, którego ks. Luigino od zawsze pragnął: kontemplować Jego Oblicze.

Tak powiedział już Syrach, przypominając, że tylko Najwyższy zna całą naukę. Widzimy rzeczy, ale jeśli nie jesteśmy zjednoczeni z Panem, widzimy je bardzo powierzchownie. „Najwyższy obserwuje znaki czasu, zapowiadając przeszłe i przyszłe rzeczy oraz odsłaniając ślady ukryte. Żadna myśl mu nie umknie...”.

To w świetle Chrystusa widzimy światło. Prośmy Go zatem, abyśmy byli naprawdę otwarci na Jego światło, na światło wiary, które często pozwala nam wyjść poza paradoksalne, niepokojące pozory i ujrzeć prawdziwy sens wszystkich rzeczy.

Naśladowanie Chrystusa w poszukiwaniu światła jest powołaniem każdego chrześcijanina. Musi-

my być ludźmi oświeconymi, ale nie takimi, którzy podążają za własnym światłem i wierzą, że są natchnieni, choć tak naprawdę są w iluzji, ale ludźmi naprawdę oświeconymi, ludźmi, których twarz jaśnieje od Bożego blasku.

„Co chcesz, abym ci uczynił?”. „Rabbuni, spraw abym przejrzał!”. Prośmy Jezusa, abyśmy coraz więcej widzieli, abyśmy mogli całym sercem chwalić Boga i przyciągać wielu do prawdziwego światła”.

Pragniemy zostawić Wam te słowa do refleksji nie tylko, by odkryć, jakim Kapłanem był śp. ks. Luigino, ale też abyśmy tak jak Bartymeusz, wołali do Pana: „Panie, spraw abym przejrzał”.

„W rękach Ojca nasz duch i nasze życie”. To były słowa, które towarzyszyły ks. Luigiemu Garosio w jego ostatniej podróży, zanim wyjechał do Re w Pemoncie, gdzie został pochowany 1 czerwca.

Wpływ COVID-19

na życie osób niepełnosprawnych

Krzysztof Małek

Epidemia choroby zakaźnej COVID-19, wywołanej przez koronawirusa SARS-CoV-2, rozpoczęła się 17 listopada 2019 roku w mieście Wuhan w prowincji Hubei w środkowych Chinach, a 11 marca 2020 roku została uznana przez Światową Organizację Zdrowia za pandemię. Do Polski wirus dotarł 4 marca 2020 roku. Od tej pory kraje zmagające się z koronawirusem zaczęły wprowadzać szereg obostrzeń, które dotknęły każdego obywatela zarówno w sferze ekonomicznej, jak i społecznej.

Dotknęły też osoby niepełnosprawne i ich opiekunów. Niewiele się o tym mówi publicznie, ale jest to naprawdę wyjątkowo ciężki czas dla osób z niepełnosprawnościami. Pandemia ma nie tylko zły wpływ na kondycję psychiczną, ale także na ich codzienne życie. Rehabilitacja – zarówno społeczna, psychiczna, jak i fizyczna – jest ważnym elementem życia codziennego każdej osoby, która boryka się z problemem niepełnosprawności. Ograniczenia, przede wszystkim dostępu do opieki zdrowotnej, doprowadzają nierzadko do częstych powikłań, co skutkuje pogorszeniem stanu zdrowia. Pomimo wielu starań placówek opiekuńczych, które podejmują działania na rzecz wspierania osób niepełnosprawnych, często bywa tak, że nie ma możliwości ich zrealizowania. Powodem tego są ograniczenia ze strony rządzących po to, aby przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się wirusa. Jest to ważne i potrzebne działanie, które ma wpływ na zwalczanie pandemii i szybki powrót do normalności. Kluczowa jest też świadoma i odpowiedzialna

postawa każdego z nas. Niemniej jednak życie stało się o wiele trudniejsze – liczne ograniczenia np. przy robieniu zakupów, wyjściu do parków i nakaz noszenia maseczek skutecznie utrudniają swobodne funkcjonowanie, a mniejsze poczucie wolności i życie w ograniczeniach mają negatywny wpływ na funkcjonowanie psychiczne naszego społeczeństwa. Ważne więc, aby znaleźć odpowiedni sposób na radzenie sobie w tym trudnym czasie.

Na przykładzie uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej Przystań Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie można wywnioskować, że odrywając się od natłoku negatywnych informacji dotyczących stanu pandemii, można skutecznie podejmować szereg działań, które pozytywnie wpływają na nasze funkcjonowanie. Jednym ze sposobów jest aktywność fizyczna. Starajmy się codziennie uprawiać jakiś sport – może to być np. bieganie, jazda na rowerze, nordic walking. Rozładowanie stresu w ten sposób będzie miało na pewno pozytywny wpływ na nasze samopoczucie. Innym sposobem jest wypróbowanie różnych technik rozluźniających, takich jak np. ćwiczenia oddechowe, rozluźnianie mięśni karku i szyi czy relaksacje–wizualizacje. Jeśli stres istotnie zakłóca nasze codzienne aktywności przez kolejne dni, a dotychczasowe strategie zawodzą, warto zrobić coś innego niż zawsze. Można także poradzić się psychologa i sprawdzić, co zakłóca proces wychodzenia ze stresu. Warto działać w tym kierunku – stres ma bowiem bardzo niszczące działanie.

Najświętsze Serce Jezusa zmiłuj się nad nami!

Tego roku mija 100 lat od poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Jezusa. 11 czerwca 2021 roku w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie miało miejsce uroczyste ponowienie Aktu poświęcenia Narodu Polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Oto fragmenty Aktu:

„Panie nasz, Jezu Chryste! (...)

Podobnie jak nasi przodkowie u progu niepodległości, tak i my polecamy Ci dzisiaj Kościół i Ojczyznę, dziękując za dar wolności. Oddając się Twojemu Najświętszemu Sercu, prosimy: Przyjdź królestwo Twoje! A w ślad za św. Janem Pawłem II wołamy:

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

W obliczu Twego miłosierdzia, wyznajemy ze skrupułem nasze grzechy indywidualne i społeczne. Przepraszamy za brak szacunku dla życia, także tego najślabszego, ukrytego pod sercem matki. Przepraszamy za grzechy wykorzystania seksualnego małoletnich, popełnione zwłaszcza przez niektórych duchownych i związane z tym grzechy zaniedbania ich przełożonych. Przepraszamy za nałogi i uzależnienia, za prywatę, partyjnictwo, agresję i niezdolność do dialogu. Przepraszamy za brak czci dla tego co święte, w tym próby instrumentalnego traktowania religii.

Świadomi naszych wad i słabości – stojąc wobec nowych i trudnych wyzwań dla Kościoła i Ojczyzny – z ufnością wołamy: Otwórz nasze oczy, ulecz chore serca, obmyj to, co brudne, daj łaskę nawrócenia i pokuty! Uwolnij nas od wzajemnej nienawiści i pogardy, od ducha niezgody i raniących podziałów. Daj nam światłe oczy serca, abyśmy przestali dostrzegać w sobie wzajemnie

przeciwników, a zobaczyli współdomowników – w Twoim Domu, a także w tym domu, który ma na imię Polska. Daj nam łaskę szczerzej miłości do Ciebie, do Kościoła, Ojczyzny i do siebie nawzajem. Zaszczep w nas ducha powszechnego braterstwa.

Jezu, uczyni nasze serca na wzór Serca Twego, abyśmy umieli tracić życie w służbie najbardziej potrzebującym, najślab-

szym i bezbronny. W trudnym czasie pandemii poprowadź nas ku chorym i starszym oraz tym, którzy opłakują swoich zmarłych. Otwórz nasze serca na tych, którzy zostali boleśnie zranieni we wspólnocie Kościoła, aby dzięki Twojej łasce ich rany się zagoiły i aby ponownie zaznali pokoju” (za: www.episkopat.pl).



Mural w Rudzie Śląskiej, fot. Izabela Rutkowska

SPOJRZENIE Z KRZYŻA

ks. Stanisław Staśko – III część rozmowy

Izabela Rutkowska: Idee Księdza Luigiego Novarese były rewolucyjne. Chodziło mu o to, aby nie tylko towarzyszyć osobie chorej czy niepełnosprawnej, aby się nią opiekować, ale by ją także formować – tak, aby uwierzyła, aby była wewnętrznie przekonana, że jest pełnowartościowym członkiem także Kościoła, w którym może być apostołem, w którym może ewangelizować swoim życiem a także swoim cierpieniem.

Ks. dr Stanisław Staśko: To bardzo istotny aspekt działalności Księdza Novarese, który w swoim dzieciństwie i młodości sam musiał zmierzyć się z ciężką chorobą (gruźlicą kości), która w tamtych czasach była niemal zawsze chorobą śmiertelną. Dzięki cierpieniu z Ukrzyżowanym odkrył charyzmat, którym ubogacił cały Jezusowy Kościół, włączając człowieka cierpiącego w duchową „pracę” na rzecz zbawiania współczesnego świata. To wspaniale, że jego Wspólnoty z konsekwencją kontynuują jego dzieło.

Jestem przekonany, że każdy duszpasterz osób chorych i niepełnosprawnych powinien dostrzegać ten aspekt – powołanie chorych do apostołstwa przez cierpienie. Fundamentalną rolę w tym wszystkim odgrywa, oczywiście, formacja świata, nas i naszego świata „ku przemianie”. Mnie osobiście cierpienie przemieniło, ale na szczęście mnie nie zniszczyło. Bywa jednak dość często odwrotnie. Cierpienie, którego nie chcemy, nie rozumiemy, nie akceptujemy, gdy pozbawione jest głębszego sensu, światła

wiary, samo w sobie po ludzku nie znajduje „usprawiedliwienia”. Wówczas zazwyczaj staje się koszmarem i zamienia życie osoby żyjącej z nieuleczalną chorobą czy z niepełnosprawnością w koszmar. Kiedy jednak niepełnosprawność zostanie odczytana jako łaska, jako zaproszenie do trudnego, ale boskiego planu, wówczas człowiek cierpiący staje się niezwykle płodny duchowo.

Gdyby Luigi Novarese załamał się w swojej chorobie i wpadł w kompleksy, w depresję, w rozpacz, w czarnowidztwo, stałby się prawdopodobnie (jak wielu innych) jedynie inwalidą utykającym na nogę, zamkniętym gdzieś w swoim „pokoju”, w swoim „światku” i narzekającym na Boga i na całą ludzkość.

Dzięki wierze Ksiądz Novarese stał się przewodnikiem wielu cierpiących na ich osobistej drodze krzyżowej.

Tak, rzeczywiście, to prawda. Stał się przewodnikiem na szczególnej drodze życia, bo drodze krzyżowej, ponieważ w wymiarze kościelnym człowiek jest drogą! Święty Jan Paweł II często powtarzał i przypominał nam, że każdy człowiek jest „drogą Kościoła”. To niezwykle zdanie św. Jana Pawła powinno być wypisane złotymi literami. Chrystus powołał swój Kościół, aby każdy człowiek odnalazł w nim drogę do swego człowieczeństwa, a w ten sposób drogę do Boga.

Człowiek! Antropologia katolicka w centrum stawia człowieka. Jak dobitnie w takim kontekście brzmi tytuł pierwszej Encykliki Jana Pawła II *Redemptor homini* – Odkupiciel człowieka (Rzym 1979). Jak bardzo trzeba dziś podkreślać godność i wyjątkowość człowieczeństwa, każdego człowieka. Zwłaszcza dziś, kiedy tak często kwestionuje się, poddaje się w wątpliwość, a także w wielu przypadkach odmawia się jednostce, zwłaszcza tej słabszej, np. z wadami rozwojowymi, człowieczeństwa w pełnym wymiarze. I dlatego ci, którzy pracują z chorymi, z osobami niepełnosprawnymi, duszpasterze tych środowisk – w mojej opinii, są fanatykami człowieka. To ludzie zakochani w człowieku. Czyż nie jest to piękne. Takich ludzi, zakochanych w człowieku stworzonym przez Boga i odkupionym na Krzyżu przez Chrystusa, spotkałem tu, w Głogowie. To siostry ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża oraz współpracujący z nimi księża. Cieszę się, że i ja też do tych „fanatyków” człowieka się zaliczam.

Co to znaczy być „fanatykiem” człowieka? Gdy naprawdę traktujemy osoby z niepełnosprawnościami jak przyjaciół, wówczas rzeczywiście nie widzimy już w nich wózka, kuli czy protezy. Widzimy w nich osobę ludzką, w swej boskiej godności równą każdej innej, bo odkupioną w tej samej boskiej Krwi.

Tak właśnie postrzegał też ideę wspólnoty bł. Luigi Novarese. Założyciel Cichych Pracowników Krzyża chciał, aby „jego” wspólnoty były wspólnotami przyjaciół. Miała to być ewangelizacja poprzez przyjaźń. Nie chodziło o to, aby teraz iść i szukać chorych, aby ich nawracać, ale iść i szukać ich jak przyjaciół. I jako przyjaciół zapraszać do modlitwy, formacji, ewangelizacji.

Absolutnie tak. Jezus przed swą zbawczą Męką w Wieczerniku mówił do swoich uczniów: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca



Figura Jezusa z drogi krzyżowej w Jerozolimie, fot. Izabela Rutkowska

mego” (J 15, 15). To zbawcza ewolucja dokonująca się poprzez zbliżenie do Zbawiciela. Podobny proces można zaobserwować u „Cichych”. Ich „dom” w Głogowie to nie tyle centrum rehabilitacji, ale rzeczywiście DOM, do którego się wraca, który się kocha, za którym się tęskni.

Napisał Ksiądz i wydał wiele książek. Proszę opowiedzieć o ich tematyce, idei.

Wiele to może za dużo powiedziane. Kilkanaście tytułów. Nie piszę ich dla samopromocji czy w celu poszukiwania popularności. Są jakby uzupełnieniem

mojej posługi na ambonie, jako rekolekcjonisty. Nie jestem zainteresowany popularnością. Książka umożliwia mi spotkanie z drugim człowiekiem. Nie są one o niepełnosprawności ani nie stawiają w centrum człowieka z niepełnosprawnością – są to książki dla wszystkich i trochę o wszystkich. Mają charakter duszpasterski, dotyczą życia. Każdy z nas zmagają się z różnymi egzystencjalnymi problemami, z jakimś cierpieniem, z jakimiś wyzwaniem. Często zmagania te są niewidoczne dla oczu innych, są trudne do wypowiedzenia. Pisząc o nich, wydaje mi się, że staram się wypowiedzieć to, co niektórym przychodzi trudno zrobić. Wówczas nasze problemy, o których czytamy u innych, choć są trudne, stają się łatwiejsze do przeżycia.

Punktem wyjścia w moich książkach jest człowiek. To ulubione zdanie Świętego Jana Pawła II: „Człowiek jest drogą Kościoła”. Zatem człowiek, jego historie, choć rodziły się w mojej wyobraźni, są całkowicie realne i prawdopodobne. Wśród moich książek są także trzy powieści poświęcone miłości, zakochaniu, rodzinie i małżeństwu. Taka moja „trylogia” (*Pierwsza (jest) miłość; Jestem, czyli jak to się zaczęło oraz Trwajcie w miłości*).

Pomysł napisania pierwszej książki ma swe korzenie w piśmie dla osób niepełnosprawnych i ich przyjaciół, które kiedyś założyłem – „Droga nadziei” (niestety, już się nie ukazuje, a szkoda). Pierwszy numer tego pisma nosił tytuł „Via Crucis”, ale potem zmieniłem go pod wpływem nieżyjącego już śp. bpa Piotra Bednarczyk z Tarnowa, który powiedział mi: „Wiesz, Stanisław, fajna idea z tym pismem. Ale gdybym był na wózku i miał tego krzyża po uszy, to nie chciałbym chyba, abyś mi co miesiąc przysyłał przypomnienie – jesteś na drodze krzyża”. Powstała więc „Droga Nadziei”. „Via” – „droga” została, ale już w innym kontekście, ukazując perspektywę chrześcijańskiej nadziei.

No, proszę! To podobnie, jak z „Kotwicą”. Na początku pismo nosiło tytuł „Kotwica nadziei”. Idea rozplanowania tematów była także podobna. Sami chorzy mówili, że nie chcą czytać tylko i wyłącznie o krzyżu, ponieważ nie na tym polega całe ich życie.

To wspaniałe wyczucie! Podoba mi się ten Wasz pierwszy tytuł z nadzieją. Znowu dostrzegam nici łączące obydwu charyzmaty! Będąc obecnie z Wami i pośród Was, dzieląc przez kilka tygodni moje życie z Cichymi Pracownikami Krzyża, uczestnikami turnusów, tu, w Głogowie, jestem na nowo poruszony jednym słowem: MIŁOŚĆ. W tym Domu doświadczam bliskości i miłości ze strony Ukrzyżowanego oraz od tych, którzy są w Nim zakochani. Prawdziwa miłość do Jezusa pozwala szeroko otwierać się na drugiego człowieka, zwłaszcza kiedy cierpi.

Myślę też, że jeśli ktoś jest zakochany w człowieku, a w tym wypadku w człowieku chorym czy z niepełnosprawnością, wówczas rzeczywiście ma podobne pomysły na to, jak tę miłość w imię Chrystusa okazać. Czuję, że te nasze idee mają wiele wspólnego i to jest kolejne potwierdzenie, że Krzyż, że ukrzyżowany Jezus ludzi nie dzieli, ale łączy. A swoją drogą, już tak na marginesie – wydaje mi się, że moglibyście powrócić do tamtego pierwotnego tytułu: „Kotwica nadziei”. Wówczas mniej kojarzyłby się tylko z ludźmi morza (uśmiech).

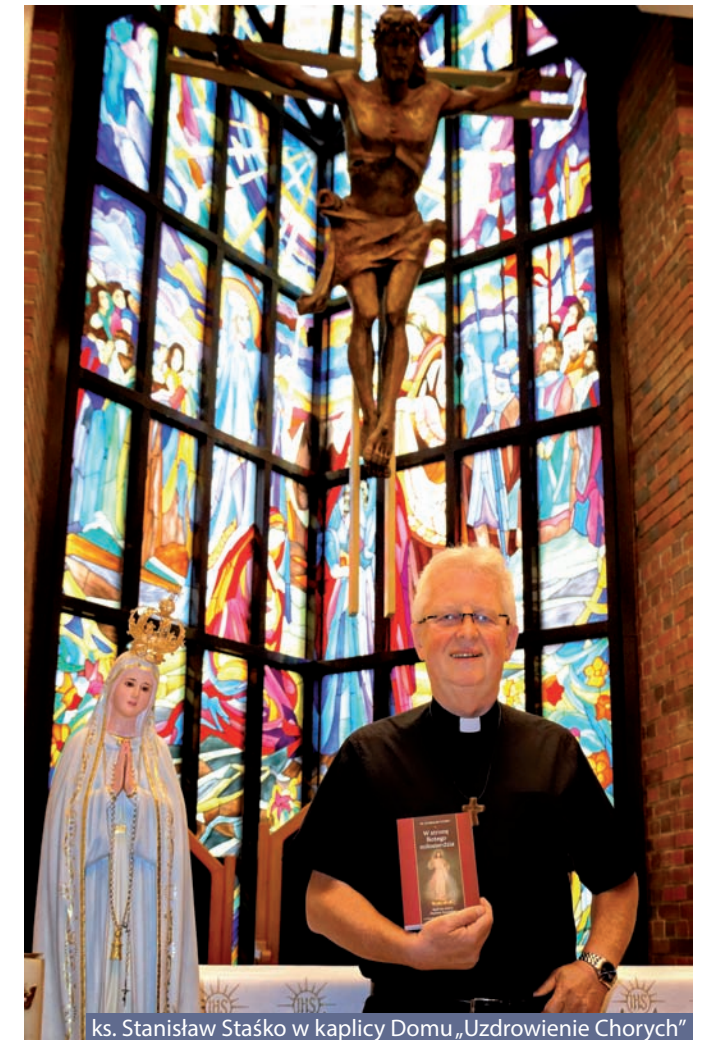
A jaki obecnie temat ma Książ na warsztacie?

Jestem na etapie przygotowywania, zbierania materiałów do nowej, a według mnie bardzo ważnej książki. Zamierzam napisać książkę, która nie będzie jakimś rodzajem „obrony” wiary czy chrześcijaństwa. Pragnę czytelnikowi dostarczyć pewnych i transparentnych argumentów w międzypokoleniowym dialogu na temat wartości osobistej wiary. Książka będzie miała tytuł: „Między życiem a śmiercią. Pokusa ateizmu”. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy mocno kwestionuje się sens bycia katolikiem, bycia wierzącym. Nie brak autorów, którzy nie kryją, że celem ich publikacji jest nie tylko osłabienie wiary, ale wręcz odbieranie wiary ludziom wierzącym. Myślę, że nie jesteśmy w pełni świadomi zagrożeń płynących z tego nurtu oraz ze strony wrogiego chrześcijaństwu liberalizmu, który przejmując z coraz większą siłą narrację w tzw. „mediach społecznościowych”. Te środowiska propagują sformułowania sugerujące, że „żyjemy w czasach postchrześcijańskich”. A to nie-

prawda. Ale takie terminy są tworzone, aby w efekcie ułatwić przejście od celowo zasiewanych wątpliwości w wierze aż do ateizmu. Ten „moment” nazywam „kuszeniem”, „pokusą ateizmu”.

W narracji ateistów i wielu środowisk zdominowanych ideą „społeczeństwa otwartego”, a zarazem szczelnie zamkniętego na pozytywny wymiar wiary, usiłuje się zaliczyć chrześcijaństwo do religii minionej. Ignoruje się fakt, że chrześcijaństwo jest religią objawioną, gdzie sam Bóg wkroczył w dzieje, w historię człowieka. Dziś już jawni przeciwnicy wiary, a zwłaszcza wiary katolickiej, nie ukrywają, że ich celem jest przekonanie świata, że wierzący w Chrystusa to ludzie z epoki schyłkowej, że czas chrześcijańskich idei przeminął, że trendu „postchrześcijańskiego” nie da się już zatrzymać i że będzie jedynie odnotowany, jak np. postmodernizm i w końcu zaliczony do minionej epoki, jak starożytność czy średniowiecze.

W nowej książce pragnę dodać otuchy wszystkim przerażonym tym zjawiskiem – odchodzenia od wiary i Jezusowego Kościoła. „Strach ma wielkie oczy!”. Wielu jest już przestraszonych skalą zjawiska. Jezus mówi: „Nie bój się trzódka mała!”, Jezus mówi: „Nie bójcie się! Jam zwyciężył świat!”. Chcę zatem w mojej pracy przedstawić chrześcijaństwo jako wybór życia, jako wartościowy i absolutnie słuszny wybór. Będzie to także próba odpowiedzi na pytania: dlaczego wierzę?, dlaczego ludzie rezygnują z wiary, ulegając pokusie ateizmu? Oczywiście, nie znaczy to, że książka ta w założeniu przywróci komukolwiek utraconą wiarę. Utraconą wiarę przywraca tylko Bóg mocą łaski, bo wiara nadprzyrodzona jest łaską, darem darmo danym od Boga. A wszelkie dary można stracić. Tak zatem ludzie tracą nie tylko pieniądze, ale i wiarę, a co za tym idzie osobiste zbawienie. Liczę, że książka ta pomoże wierzącym coś ważnego odkryć, zrozumieć, że pomoże dialogować z pokusami i z tymi, którzy dziś im ulegają, często nieświadomi zagrożeń związanych z utratą osobistego zbawienia.



Wróćmy na koniec do spraw związanych z osobami niepełnosprawnymi. Jak powinno się patrzeć na osobę cierpiącą, na osobę z niepełnosprawnością?

Duszpasterstwo, które pretenduje do tego, aby je nazywać duszpasterstwem ludzi chorych czy z jakimś rodzajem niesprawności (duszpasterstwo osób niedowidzących, osób z niepełnosprawnością ruchu, głuchych itp.), patrzy na człowieka cierpiącego oczami Jezusa ukrzyżowanego. To jest wzrok pełen miłości. „Dziś będziesz ze mną w raju” – mówił Jezus do jednego z ukrzyżowanych. Jezus mówi do człowieka, który przez ludzi stojących już został skaza-

ny, który w ich ludzkich „oczach”, zasługuje jedynie na potępienie i śmierć. Oczy ukrzyżowanego Jezusa są inne, są pełne dobroci, miłosierdzia, sensu.

Sytuacja ukrzyżowanego łotra widziana z zewnątrz oczami innych ludzi była absolutnie beznadziejna, ale widziana oczami Jezusa – była niezwykle owocująca. „Jeszcze dziś ze mną będziesz w raju”. W życiu owego skazańca dokonało się coś zasadniczego pomiędzy ludzkim sądem, skazującym go na okrutną śmierć przez ukrzyżowanie a obietnicą nieba wypowiedzianą przez Jezusa. Tym czymś istotnym było odkrycie z pozycji własnego okrutnego, obiektywnie nie do zaakceptowania krzyża, tego, że ukrzyżowany Jezus jest Bogiem. To wyznanie wiary w bóstwo Jezusa odmieniło końcową sytuację skazanego złoczyńcy. Ujrzał w Ukrzyżowanym zbawiającego Boga: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa”. Uwierzył i został zbawiony. Taka właśnie jest boska rzeczywistość.

Dla mnie to wydarzenie wstrząsające! Dla mnie ten zbawczy dialog łotra ze Zbawicielem jest niesamowity, poruszający, wyjątkowy! Myślę, że w pewnym sensie podobnie jest z niepełnosprawnością, która spada na człowieka jak grom, przybijając go dosłownie i unieruchamiając jak przybicie do krzyża. Niepełnosprawność, zwłaszcza ta nabyta, jest jak wyrok skazujący na przybicie do krzyża! Bo życie o kulach, na wózku, z codziennym bólem (znam to, towarzyszy mi od dwudziestego trzeciego roku życia!), to naprawdę krzyż, to naprawdę przybicie do krzyża. Tego krzyża się nie kocha! Jednak z perspektywy własnego ukrzyżowania, choroby, niepełnosprawności, gdzie często dominuje jedynie krzyż beznadziei, można poczuć się skazanym wyłącznie na unicestwienie, jak w przypadku tego drugiego ukrzyżowanego, który tylko bluźnił i urągał Jezusowi i ludziom. A jednak przykład ze zbawionym skazańcem daje nową, piękniejszą i wartościowszą perspektywę.

Z perspektywy jego krzyża, również okrutnego, można zobaczyć Krzyż zbawienia i choćby w ostat-

niej chwili, choćby resztką dobrej woli zdecydować się na wspólnotę cierpienia z Jezusem, z Chrystusem, Zbawicielem. I naszą rolą, zadaniem Kościoła, czyli ludzi Kościoła, jednym słowem wszystkich wierzących, jest pokazywanie tego zbawczego spojrzenia, zbawczego dialogu, tej zbawczej drogi oraz ciche towarzyszenie u boku tych, którzy cierpią nie teoretycznie, ale realnie.

Wiem, że Ksiądz posługuje także jako spowiednik przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Napisał też Ksiądz książkę, rozważania na cały rok do *Dzienniczka św. siostry Faustyny: W stronę Bożego Miłosierdzia*. Jak rozumiem, to bardzo bliska Księdzu Święta. Kiedy otrzymała nakaz namalowania obrazu Miłosiernego Jezusa, kluczowym było pytanie o rodzaj spojrzenia. Chrystus odpowiedział jej, że ma to być spojrzenie z czasu ukrzyżowania.

Bóg zbawił nas z miłości i przez Miłość. Jezus to ukrzyżowana Miłość. Tam na krzyżu jest MIŁOŚĆ. Dlatego Jezusowe spojrzenie z krzyża, choć przepełnione bólem, równocześnie jest pełne miłości. Również tam w testamencie dostajemy od Jezusa Jego Matkę, Maryję. Tam zostajemy usynowieni. To tam, na Golgocie, jest ten wzór – jak patrzeć na człowieka. Jak patrzeć na każdego ukrzyżowanego – bez osądzania, bez oceniania, przez pryzmat Jezusa, przez pryzmat Zbawiciela. To boskie spojrzenie Zbawiciela na sprawiedliwych i grzeszników, na dobrych i złych, również na zmagających się z krzyżem cierpienia, przykucia do łóżka, do kół, do wózka, przywraca nam wszystkim utraconą godność. To godność każdego człowieka, która jest rozumiana tylko w ujęciu chrześcijańskiej wiary.

Nowi Patroni

12 września będziemy mieli nowych patronów: kard. Stefan Wyszyński i matka Róża Czacka

Wspólna beatyfikacja matki Róży Czackiej i kardynała Stefana Wyszyńskiego nie jest kwestią przypadku, ich drogi przecinały się przez 40 lat – powiedział kard. Kazimierz Nycz we wtorek, 15 czerwca w Domu Arcybiskupów Warszawskich. Podczas spotkania zostały podane szczegóły dotyczące uroczystości zaplanowanej na 12 września br.

Beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego i matki Elżbiety Róży Czackiej odbędzie się w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie 12 września o godz. 12.00. Uroczystościom będzie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, który w imieniu papieża publicznie ogłosi dekrety beatyfikacyjne.

„Tak się złożyło dzięki Bożej Opatrzności, że matka Róża Czacka niejako przez opóźnienie pandemiczne beatyfikacji kard. Wyszyńskiego „dogoniła” go, został uznany cud za jej pośrednictwem i mogą być beatyfikowani razem” – powiedział kard. Kazimierz Nycz podczas konferencji. Zauważył, że drogi tych dwóch postaci Kościoła przecinały się bardzo często. Przypominał, że m. Czacka poznała Prymasa już w okresie międzywojennym. Potem ich drogi splotły się w Żuławie, Kłósówce i w samych Laskach, gdzie późniejszy prymas był m.in. kapłanem sióstr, a potem odwiedzał Laski aż do śmierci m. Czackiej. Kard. Nycz dodał, że oboje inspirowali się w swoich dziełach.



Jak wyjaśnił Metropolita Warszawski, beatyfikacja odbędzie się w Świątyni Opatrzności Bożej, ponieważ jest to miejsce dające możliwość zorganizowania uroczystości tak, by była ona zgodna z watykańskimi wskazaniem, a więc: skromna, godna i na miarę możliwości pandemii. Odpowiadając na pytania, nie wykluczył wystawienia telebimów również na Placu Piłsudskiego. „Na dzień dzisiejszy w uroczystościach będzie mogło wziąć udział 7-8 tysięcy osób. W górnym kościele będzie około 2,5 tysiąca osób, w dolnym tysiąc, a na placu przed bazyliką 3,5 tysiąca wiernych” – powiedział kard. Nycz. Bp Rafał Markowski podkreślił, że beatyfikacja ma dotrzeć do ludzi przede wszystkim drogą medialną. „Myślimy o przesłaniu tego sygnału do katedr i poszczególnych kościołów w Polsce, ale na ten temat jeszcze rozmawiamy z biskupami ordynariuszami” – poinformował.

<https://beatyfikacja.info/>

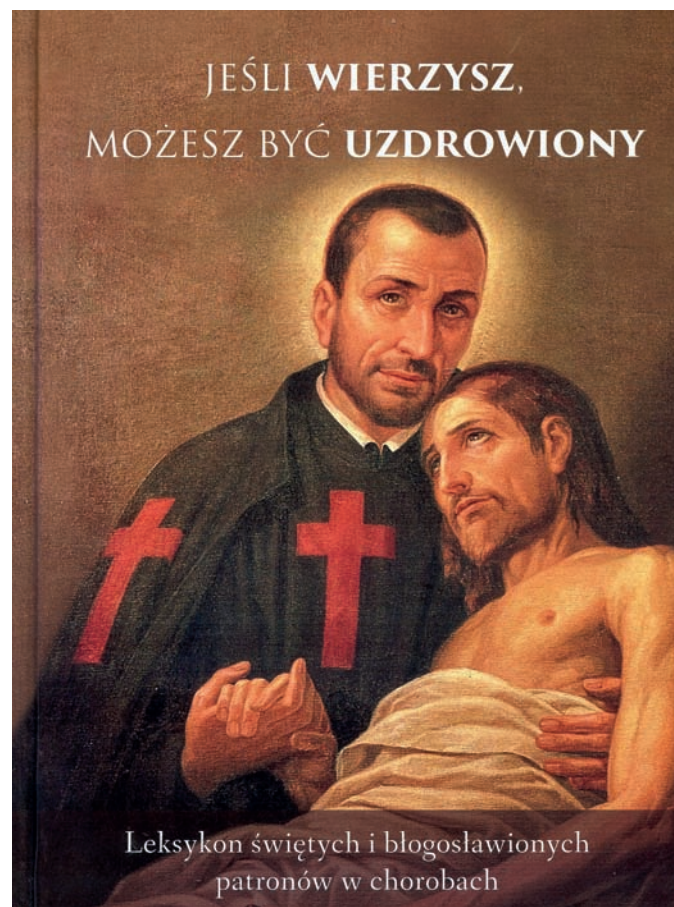
Leksykon patronów w chorobach

Wydawnictwo JUT

W tym numerze proponujemy naszym Czytelnikom książkę ks. Artura J. Katolo, *Jeśli wierzysz, możesz być uzdrowiony. Leksykon świętych i błogosławionych patronów w chorobach*, którą wydało Wydawnictwo Jezusa, ufam Tobie z Lublina. Książka ma twardą oprawę, wydana na kredowym papierze – może być pięknym prezentem.

„Jeśli ktoś jest wierzący, znajdzie tutaj przykłady z życia świętych i błogosławionych, jak również modlitwy za ich wstawiennictwem, które mogą pomóc (mam taką nadzieję) w rozwoju życia duchowego i które mogą pomóc w znoszeniu cierpień...” – pisze ks. Artur Katolo, autor opracowania.

Pozycja składa się ze wstępu ks. bpa Jana Sobity i słów odautorskich, a jej główną część stanowią przejrzyste i rzeczowe historie życia wybranych świętych i błogosławionych orędowników w najróżniejszych chorobach i dolegliwościach. Opisane przez autora cuda dokonane za ich przyczyną niosą pocieszenie i dają nadzieję, że święci i błogosławieni mogą przyczynić się także do naszego uzdrowienia. Opisy zawarte w *Leksykonie* ubogacają wizerunki patronów, a także modlitwy kierowane za ich wstawiennictwem. Całość prezentuje czytelny i jednolity schemat graficzny. Publikacja jest objęta patronatem medialnym kilkunastu instytucji, przede wszystkim o charakterze katolickim, w tym portali, stacji radiowych i telewizyjnej oraz czasopism. Posłuchajmy wymownego wstępu Autora, ks. prof. dra hab. Artura Katolo:



Mamy siedem sakramentów... Ale chyba można mówić także o ósmym, który pozwolę sobie nazwać „sakramentem cierpienia w chorobach i dolegliwościach”. „Ósmy sakrament” uczy zrozumienia sensu i ceny zbawczej męki naszego Pana Jezusa Chrystusa.

tusa. Jeśli te słowa czyta osoba niewierząca, warto zaznaczyć, że „ósmo sakrament” może wyzwolić najbardziej szlachetne uczucia i postawy, które są czymś wspólnym dla wszystkich ludzi. Cierpienie nie pyta nas o wyznanie, religię czy ateizm. Cierpi bowiem konkretny człowiek, który potrzebuje pomocy.

Niniejszy leksykon, który przekazuję do rąk Czytelników, ma za zadanie ukazać prawdę, że chorobami i dolegliwościami dotknięci są ludzie, którzy towarzyszą nam w ziemskiej pielgrzymce. Jeśli ktoś jest wierzący, znajdzie tutaj przykłady z życia świętych i błogosławionych, jak również modlitwy za ich wstawiennictwem, które mogą pomóc (mam taką nadzieję) w rozwoju życia duchowego i które mogą pomóc w znoszeniu cierpień... Jeżeli zaś ktoś nie jest wierzący, niechaj spojrzy na ten leksykon jako na pewną ciekawostkę historyczno-kulturową; niech pozostanie przy ludzkiej stronie życia tych wspaniałych ludzi, którzy niegdyś żyli pośród nas i odcisnęli swoją obecnością ślad w naszej kulturze.

Pragnę przestrzec przed jedną postawą: proszę modlitw o uzdrowienie zanoszonych za wstawiennictwem świętych i błogosławionych nie traktować w kategoriach zaklęć i czarów. Chrześcijaństwo z magią nie ma nic wspólnego. Nie jesteśmy od tego, aby za pomocą różnych praktyk magicznych rozkazywać Panu Bogu. Nasza postawa powinna charakteryzować się tym, co przekazują słowa zawarte w Modlitwie Pańskiej: „Bądź wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi” oraz słowa filozofa i teologa, doktora Kościoła, św. Anzelm z Canterbury (1033-1109): „wiara poszukuje zrozumienia”. Życzę miłej lektury i odkrywania nowych wymiarów naszej wiary.

Ze wstępu ks. bpa Jana Sobity: „Tej lektury (...) potrzebują wszyscy: zarówno cierpiący, dla których ta pozycja będzie pomocą w godnym i świętym przeżywaniu choroby, jak i pedagodzy, katecheci, kapłanowie szpitalni oraz my, wspólnota wierzących, bo każdy z nas ma udział w zbawianiu świata poprzez cierpienie fizyczne czy duchowe. Umacnia-

jąca jest świadomość, że inni przeszli tę drogę, nie zachwiali się i teraz mogą nam towarzyszyć”.

Modlitwa

Panie mój i Zbawicielu,
Ty znasz moje wszystkie potrzeby,
wiesz, że teraz cierpię
z powodu wielu dolegliwości fizycznych,
które utrudniają mi codzienną służbę innym.
Wołam zatem do Ciebie z wiarą:
Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uleczyć.
Jeśli jednak woła Twoją jest moje niedołęstwo fizyczne,
miłosierny Ojczy mój, to daj mi siłę
do walki z moimi fizycznymi dolegliwościami,
bym nigdy nie zwątpił w Ciebie i wierzył,
że Ty zawsze mi towarzyszysz
w niesieniu mojego krzyża.
Pokornie Cię o to proszę,
wyznając Święte Imię Twoje,
Jezu mój najmiłszy. Amen.



BOCCIA w lockdownie

Andrzej Maciejewski

Przyszedł czas na kolejny odcinek z serii „Boc-cia story”. Pandemia kazała długo czekać niepełnosprawnym sportowcom na okazję do rywalizacji na boisku. Także możliwości trenowania zostały przez długi okres mocno zredukowane. Wyjątkiem były tu obozy sportowe w Centralnym Ośrodku Sportu w Wiśle, w którym wzięli udział także członkowie głogowskiego IKSON-u. Ich organizatorem było Beskidzkie Zrzeszenie Sportowo-Rehabilitacyjne Start Bielsko-Biała. W dobie całkowitego lockdownu był to zbawienny czas wyjścia poza własne cztery ściany i przyłożenia starań o swoją sprawność i umiejętności sportowe. Już w lutym odbył się turniej Integracyjny w Wągrowcu, w którym głogowski IKSON swój głód rywalizacji przekuł na zdobyte pierwsze miejsce. W przeniesionym z 2020 roku Pucharze Polski Open zorganizowanym w Zamościu przez Polski Związek Bocci oraz tamtejsze Stowarzyszenie „Krok za Krokiem” tryumfowali kolejny raz gospodarze. O silnej od wielu lat pozycji Bocci w Zamościu świadczy także fakt, że staraniem tamtejszych działaczy w zamojskiej Szkole Mistrzostwa Sportowego powstała pierwsza w Polsce klasa o specjalności paraolimpijskiej Bocci. Kto wie, może właśnie jej absolwenci zdobędą w przyszłości pierwsze dla Polski medale igrzysk paraolimpijskich w tej dyscyplinie. Także dopiero w marcu tego roku odbył się przeniesiony z 2020 turniej finałowy Polskiej Ligii Bocci.



Wiosna zaowocowała prawdziwym przebudzeniem i obfitością wydarzeń sportowych dla osób z niepełnosprawnością. Nasz klub dwukrotnie wziął udział w turniejach w Zielonej Górze, następnie w Gdańskim Ostrowie – Mauszu i Szczecinie. Najważniejszym spośród nich okazał się debiutancki start na Integracyjnych Mistrzostwach Polski Akademickiego Związku Sportowego, które odbyły się w Zielonej Górze. Otwarcie tej imprezy na zawodników niebędących studentami pozwoliło nam na odniesienie sporego sukcesu, jakim było drużynowe Mistrzostwo Polski AZS w Bocci 2021! Tak zwane IMP-y stały się inspiracją do próby sił zawodników IKSON-u w zawodach pływackich organizowanych także przez AZS. Ten start jeszcze przed nami.

Ważnym aspektem każdego z wyjazdów sportowych naszego klubu jest element przeżyciowo-krajoznawczy. Tegoroczne wyjazdy pozwoliły na zapoznanie się z urokami Gdańska i pięknych Kaszub oraz na nowo odkrywanymi Szczecinem i Zamościem.

Integracyjne Mistrzostwa Polski AZS

Mam przyjemność przedstawić projekt pn. Integracyjne Mistrzostwa Polski AZS. Jest to cykl zawodów sportowych zawierający 17 dyscyplin (boccia, strzelectwo sportowe, pływanie, szermierka, lekka atletyka, goalball, e-sport, badminton, żeglarstwo, szachy, siatkówka na siedząco, podnoszenie ciężarów, tenis stołowy, paranasarciarstwo alpejskie, parasnowboard, bilard i bowling). Część z nich już się odbyła, ale zdecydowana większość jeszcze przed nami.

Najbliższe rozgrywki Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS w pływaniu 18-20 czerwca odbędą się w Termach Maltańskich w Poznaniu. W myśl idei upowszechniania sportu, chęć uczestnictwa w zawo-



dach może zgłosić każda osoba z niepełnosprawnością, która ukończyła 18. rok życia. Więcej informacji znajdą Państwo na naszej stronie www.imp.azs.pl.

Osobom, które zakwalifikują się do udziału w zawodach organizator zapewnia zakwaterowanie i wyżywienie. Po stronie uczestnika pozostaje tylko koszt dojazdu.

Komunikat Mistrzostw, ramowy program oraz dokumenty niezbędne do wypełnienia znajdują się na stronie: <http://imp.azs.pl/zgloszenia/>. Link do strony internetowej: www.imp.azs.pl Link do fanpage'a <https://www.facebook.com/IMP-AZS>

Zapraszam do włączenia się w tę integrację, w tą wyjątkową, sportową imprezę oraz do rozpropagowania informacji. Po więcej informacji zapraszam do bezpośredniego kontaktu:

dr Marta Dalecka
tel. 667-115-075
e-mail: marta.dalecka@azs.pl

Drodzy Przyjaciele!

s. Angela Petitti SOdC

Przewodnicząca Międzynarodowej Konfederacji CVS

Jak miło jest być tą wielką rodziną, która razem przeżywa rocznicę powstania! Mamy 74 lata. Czy tak się czujemy? Czy dobrze je znosimy? Jesteśmy dziełem Boga, dziełem Maryi, współpracownikami w charyzmacie, który czyni nas wszystkich ewangelizatorami. Każdy z nas rozpoczyna tę drogę od miejsca swojej kruchości i stara się żyć nią jako mocą w łasce, którą Chrystus daje nam każdego dnia.

Drodzy Ochołnicy Cierpienia, sympatycy, członkowie rodziny CVS! „Życie, które mamy, jest wspańiałe. Życie, które zobaczymy, będzie jeszcze wspańiajsze, ponieważ jest Nieskończone” (Emily Dickinson, *Z listu do E. Holland*, październik 1870). Piękny cytat z Emily Dickinson przypomina nam o pięknie egzystencji – niezależnym od czasu.

Często czujemy się tak, jakbyśmy szli bez stałych punktów odniesienia, jakbyśmy stąpali po ruchomych piaskach. Każdego dnia obserwujemy ból świata: możemy do naszej modlitwy włożyć każdą twarz, otwierając w ten sposób nasze serce na współczucie.

A co dziś powiedziałby do nas Błogosławiony Luigi Novarese? Z pewnością zaapelowałby do nas, abyśmy nie tracili ducha. Mówiąc o tym, cytuję jego słowa: „Spójrzmy w przyszłość! Rzeczywiście, wiele zostało osiągnięte; ale ile, ile jeszcze pozostaje do zrobienia! Praca, która nas czeka, jest ogromna i wymagająca dla każdego. Dlatego z całego serca zwracam się do każdego

członka z prośbą o pomoc i wsparcie w apostołacie. Bardzo mocno zaufajmy Matce Bożej, która powierza nam program zbawienia tej biednej ludzkości”.

„Kochać to wyprzedzać świat” – mówi współczesny poeta. Piękne zadanie! My z CVS tłumaczymy to słowami Jana Pawła II: należymy do CVS, aby kochać więcej! Z tą siłą w naszych sercach wyprzedzamy świat i rozszerzamy wewnętrzną przestrzeń, aby pomieścić każde życie. Wszystkiego najlepszego CVS!

Rzym, 17 maja 2021 roku



Św. Józef – pracujący ojciec

Pasquale Caracciolo (CVS Włochy)

Papież Franciszek chciał, aby rok 2021 był zadekowany św. Józefowi. Aby wzrósł kult tego świętego, abyśmy częściej prosili go o wsparcie i uczyli się od niego – oblubieńca i ojca – jak żyć życiem chrześcijanina i członka społeczeństwa. Jest to okazja, aby przybliżyć wielkie tematy naszych czasów, także te związane z ekonomią i pracą. To dlatego papież nazwał Józefa pracującym ojcem.

Przez wiele lat byłem działaczem związkowym. Przez te lata mojej długiej posługi przyswoiłem sobie dość dobrze szeroką wiedzę z zakresu nauki społecznej Kościoła. Wręcz spontanicznie nasuwają mi się więc porównania naszego papieża Franciszka z wielkim papieżem Leonem XIII – pierwszym, który napisał encyklikę poświęconą tematowi społecznym: *Rerum Novarum* (1891 r.). Papież ten jest mi szcze-

gólnie drogi, ponieważ zanim przekroczył próg papiestwa, przez 32 lata był biskupem mojej diecezji – Perugii. Powszechnie znana była jego pobożność maryjna. Leon XIII napisał około dziesięć encyklik na temat różańca.

Był on też szczególnie oddany św. Józefowi, do tego stopnia, że to właśnie jemu powierzył swój pontyfikat. Tak jak papież Franciszek, który chciał swoją pierwszą papieską mszę św. celebrować w święto św. Józefa. W owej encyklice jest zatem mowa o św. Józefie – jako o tym, który przyucza Jezusa do życia na ziemi. „Bóg sam chciał, by Syn Boży wydawał się synem cieśli i by za takiego był uważany; a i znaczną część życia nie wahał się strawić w pracy ciesielskiej. *Czyż nie jest to cieśla, syn Maryi?* (Mk 6, 3)”.

Gdy encyklika ta została wydana, Georges Bernanos (francuski pisarz) napisał w *Pamiętniku wiejskiego proboszcza*: „Byłem w tym momencie proboszczem w Norenfrontes, typowej krainie kopalni. Ziemia drżała tam pod stopami. I ta idea, że praca nie jest towarem, że nie można przewidzieć zapłaty, zaplanować życia”. Bernanos, głosząc orędzie sprawiedliwości i godności ludzkiej, został uznany socjalistą i popadł w niełaszkę, co skwitował „mam w nosie bycie w niełasce”. Podobnie papież Franciszek – z powodu publikacji i wypowiedzi na tematy środowiska i ekonomii został określony jako „komunista”, winny zrównania Kościoła z organizacją związkową, a nie instytucją, która troszczy się o dusze. Ale papież Franciszek, tak jak Bernanos, „ma to w nosie”. On nie kocha Kościoła hołdującego tytułom, ograniczającego się do administrowania sakramentami, takiego, który nie włącza się w kwestie dotyczące życia społecznego. Wystarczy przejrzyć Encyklikę *Evangelii Gaudium*.

Dzisiejszy Kościół to ten, który wyszedł z II Soboru Watykańskiego, który miał tak wielkich papieży, jak: Paweł VI, Jan XXIII, Jan Paweł II, Benedykt XVI. Oni zaś – od czasów powojennych do dziś – choć może niesłuchani, ale swoim nauczaniem nieustannie byli blisko aktualnych problemów ludzkości, często nawet wyprzedzając te czasy swoją refleksją.

Myślę tu o tych dokumentach, które wspominały i kontynuowały tę pierwszą społeczną encyklikę

OJCIEC – CZŁOWIEK PRACY

„Praca staje się uczestnictwem wręcz w dziele zbawienia, okazją do przyspieszenia nadejścia królestwa Bożego, rozwijania swoich przymiotów i cech, oddając je na służbę społeczeństwa i wspólnoty. Praca staje się okazją nie tylko do spełnienia samego siebie, ale przede wszystkim dla tej podstawowej komórki społeczeństwa, jaką jest rodzina. Rodzina, w której brakuje pracy, jest bardziej narażona na trudności, napięcia, pęknięcia, a nawet na pełną beznadzieję i powodującą rozpacz pokusę rozpadu. Jak moglibyśmy mówić o godności ludzkiej, nie starając się, aby wszyscy i każdy z osobna mieli możliwość godnego utrzymania?

Osoba pracująca, niezależnie od tego, jakie byłoby jej zajęcie, współpracuje z samym Bogiem, staje się poniekąd twórcą otaczającego nas świata. Kryzys naszych czasów, będący kryzysem gospodarczym, społecznym, kulturowym i duchowym, może stanowić dla wszystkich wezwanie do odkrycia na nowo wartości, znaczenia i konieczności pracy, aby dać początek nowej „normalności”, w której nikt nie byłby wykluczony. Praca świętego Józefa przypomina nam, że sam Bóg, który stał się człowiekiem, nie pogardził pracą”.

Papież Franciszek

List Apostolski *Patris Corde*, nr 6.



Figura św. Józefa w Rocca Priora, domu Cichych Pracowników Krzyża

Leona XIII. Pośród nich jest także *Laudato si* papieża Franciszka – unikalna, jeśli chodzi o podjęcie tematów środowiska i klimatu. Natomiast List *Patris Corde*, wydany z okazji 150. rocznicy ustanowienia św. Józefa patronem Kościoła, mierzy się z kluczowymi problemami naszego zglobalizowanego świata – jednym z nich jest właśnie praca. Pod punktem nr 6 pisze on: „Utrata pracy dotycząca tak wielu braci i siostr, a która nasiliła się w ostatnim czasie z powodu pandemii COVID-19, musi być wezwaniem do rewizji naszych priorytetów. Prośmy św. Józefa Robotnika, abyśmy mogli znaleźć drogi, które kazałyby nam powiedzieć: żaden młody, żadna osoba, żadna rodzina bez pracy!”.

Od początku pandemii we Włoszech zniknęło około 600 tysięcy miejsc pracy. Zatrudnienie straciły prawie wszystkie kobiety i mężczyźni pracujący w sek-

torze usług – typu praca w restauracji, w banku, w małych zakładach fryzjerskich, salonach masażu, itp. Tysiące zakładów zamknęło swoją działalność już na zawsze. Ilu z tych pracowników, zatrudnionych na czas nieokreślony, odzyska swoją pracę?

Papież Franciszek angażuje się w obronę pracy, ponieważ praca to godność. Dobrze o tym pisze Jan Paweł II w *Laborem Exercens*: „właściwym podmiotem pracy nadal pozostaje człowiek” (nr 5). Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Praca zaś nie jest tylko dobrem użytkowym, ale dobrem, które rozwija godność człowieka pracującego. Jak pisze Wojtyła: „Ta Chrystusowa nauka o pracy, oparta na przykładzie własnego życia w ciągu lat nazaretańskich, znajduje szczególnie żywe echo w nauczaniu św. Pawła Apostoła. Św. Paweł szczycił się tym, że pracował w swoim zawodzie (prawdopodobnie wyrabiał namioty), (por. Dz 18, 3) i że dzięki temu mógł również, jako Apostoł, sam zarabiać na swoje życie (por. Dz 20, 34 n): *pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem* (2 Tes 3, 8). Stąd też płyną jego pouczenia na temat pracy, które mają charakter napomnienia i nakazu: *nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli* — tak pisze do Tesaloniczan (2 Tes 3, 12). Ci bowiem, którzy *wcale nie pracują (...) postępują wbrew porządkowi* (2 Tes 3, 11) — i Apostoł, w tymże samym kontekście, nie zawaha się powiedzieć: *kto nie chce pracować, niech też nie je* (2 Tes 3, 10)”.

Praca nie jest jedynie okazją do realizacji siebie, ale jest podstawowym dobrem dla społeczeństwa i rodziny. Papież Franciszek więc zadaje pytanie: „Jak możemy mówić o godności ludzkiej bez zaangażowania się w to, aby wszyscy mieli możliwość otrzymania godnej zapłaty?”. To pytanie ma na celu wywarcie presji na politykach i osobach odpowiedzialnych za ekonomię, aby stworzono i zadbano o miejsca pracy dla wszystkich.

Cierpienie Józefa

cz. 4

Bolesne
doświadczenie
porażki ojcowskiej

Mieczysław Guzewicz



Pośród wielu trudnych i bolesnych doświadczeń, które były udziałem świętego Józefa, pojawia się jeszcze jedno, mocno dające odczuć naszemu bohaterowi, jak niełatwa jest rola ojca mającego nawet tak niezwykłego syna. Nie wolno zapominać, że to właśnie Bóg Ojciec zaplanował, aby Jego Odwieczny, Jednorodzony Syn wzrastał i poddawany był procesowi wychowania w uwarunkowaniach naturalnych, mając oboje ziemskich rodziców. Józef pamiętał słowa wypowiedziane przez Anioła: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1, 20). Może nie do końca rozumiał, jak mogło się począć nowe życie pod sercem Maryi bez udziału mężczyzny, ale nie miał wątpliwości, że skoro on jest mężem tej Niezwykłej Kobiety, musi jak najlepiej wywiązać się z roli ziemskiego ojca Jezusa. Z upływem czasu sytuacja Świętej Rodziny stawała się w miarę stabilna. Jednak w chwili, kiedy Jezus wchodził już w dorosłość, wydarzyło się znowu coś bardzo dramatycznego. Ewangelista św. Łukasz opisał to w następujący sposób:

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz On im odpowiedział: Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? Oni

jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi (Łk 2, 41-52).

W opisie tym zaskakuje bardzo duża ilość szczegółów, co jednak nie może nas aż tak dziwić, ponieważ to sama Maryja zrelacjonowała Łukaszowi przebieg tego, co się wówczas rozegrało.

Najpierw bardzo budujące przesłanie dla obecnych rodziców: „Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy”. Nie musieli razem, a jednak chodzili. Obowiązek ten dotyczył bowiem tylko mężczyzn. Dorosły Żyd zobowiązany był do takiej wędrówki trzy razy w roku: na święto Paschy, Tygodnia (pięćdziesiątnicy) i Namiotów. Ze względu na utrudnienia, ograniczano tę liczbę do udziału raz w roku w święcie najważniejszym, wspominającym wyjście Izraelitów z niewoli Egipskiej. Udawanie się do Jerozolimy każdego roku we dwoje potwierdza, że nasi święci małżonkowie wskazywali swojemu Synkowi, jak w praktyce ma wyglądać budowanie jedności małżeńskiej na wzór „jednego ciała”, którym jest i ma się stawać związek mężczyzny i kobiety, zgodnie z zamysłem Stwórcy odzwierciedlonym w Księdze Rodzaju (por. Rdz 2, 24). Jedność ta powinna być pogłębianą i utrwalaną poprzez wspólne wykonywanie wielu czynności codziennych, czas ze sobą spędzany, rozmowy, zasiadanie do stołu, angażowanie się w rozwój więzi emocjonalnej i duchowej. Jednak najważniejszym składnikiem jedności małżeńskiej ma być odniesienie do Boga. Dokonuje się to przez wspólną modlitwę i udział w praktykach religijnych. Kiedy Jezus wygłasza naukę na temat nierozzerwalności małżeńskiej i wypowiada słowa: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19, 6) zapewne w swojej świadomości mocno ma utrwalony obraz swoich ziemskich rodziców, którzy byli dla Niego wielkim przykładem idealnej jedności kobiety i mężczyzny w małżeństwie.

Z Łukaszej relacji dowiadujemy się, że Jezus ma już dwanaście lat. Dziś moglibyśmy dosyć szybko stwierdzić, że było to jeszcze dziecko, ale w tamtym czasie i w ówczesnej kulturze dziewczynki w tym wieku były już wydawane za mąż, a chłopcy musieli już zacząć mierzyć się z wieloma obowiązkami na poziomie zbliżonym do dorosłego mężczyzny. Momentem granicznym między okresem dzieciństwa a wiekiem dorosłym u chłopca był religijny obrzęd *bar-micwy*, przeprowadzany po ukończeniu trzynastego roku życia. Stawał się on wówczas synem przykazania i podejmował osobistą odpowiedzialność za przestrzeganie Prawa. W czasie tego obrzędu po raz pierwszy chłopcy mocowali na ramieniu i na czole skurzone pudełeczko z zapisanymi fragmentami Tory, zakładali chustę modlitewną, zapraszani byli w synagodze w czasie szabatu do pulpitu, odczytywali ze zwoju ksiąg fragment wskazany przez nauczyciela i wypowiadali krótkie słowa komentarza. Gdy osiągnęli ów wiek 13 lat, rodzice mogli już młodzieńcowi aranżować małżeństwo. Opisane wydarzenie miało miejsce, kiedy Jezus był już dorosłym młodzieńcem, któremu można było w pełni zaufać.

Po zakończeniu wspólnego świętowania duża grupa pielgrzymów wyruszyła w drogę powrotną. Początkowo nieobecność dorosłego chłopca nikogo nie niepokoiła. Rodzice mogli przypuszczać, że idzie

gdzieś z tyłu z grupą swoich rówieśników. Jednak po jakimś czasie, prawdopodobnie po dotarciu na pierwszy nocleg, brak Jezusa zaczął wzbudzać lęk. Rozpoczęły się więc dramatyczne poszukiwania i powrót do Świętego Miasta. Tu jeszcze ciągle napotykali na spore tłumy pielgrzymów. Możemy sobie wyobrazić, co czuło każde z nich z osobna. Ona, jako matka, po raz pierwszy została oddzielona od Syna. Wspomnienia po czynkach Heroda Wielkiego były jeszcze bardzo świeże. Jego następcy Herod Archelaos, a po nim Antypas, niewiele się różnili od ojca w poziomie tyranii. Po zaginięciu Jezusa Maryja mogła, nie bez podstaw, przypuszczać, że dawne obsesje władców na nowo ożyły, a szpiedzy króla dowiedzieli się o obecności w Jerozolimie chłopca, który kilka lat wcześniej uniknął śmierci, uciekając z rodzicami do Egiptu. Zapewne matczyne serce krwawiło, nieomal doprowadzając do agonii. Tak po prostu funkcjonuje świadomość wrażliwej

kobiety. Przesłanki racjonalne miesza się z emocjami, z uczuciami niepewności, doświadczanej w stopniu najwyższym. Jezus został odnaleziony na trzeci dzień, ale też trzeba powiedzieć, że po dwóch nieprzespanych nocach, u kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej udręczonej Matki.

Co w tym czasie mógł czuć Józef? Zapewne przyniósł go potężny wyrzut sumienia, wielkie poczucie winy. Do tej pory doskonale wypełniał obowiązki ojca.



Figura św. Józefa w Nazarecie

Był przekonany, że wcześniejsze doświadczenia, które mocno ich jednoczyły, wyrobiły w oczach Maryi obraz męża bardzo odpowiedzialnego, mądrego, zapewniającego bezpieczeństwo na najwyższym poziomie. W tym momencie zawiódł Ją. Zastanawiał się, gdzie, w którym momencie popełnił błąd? Może zanadto dał się ponieść klimatowi podniosłych obrzędów? Mógł też za bardzo zaufać Synowi, będąc przekonanym o szczególnych uzdolnieniach i dużej dojrzałości chłopca? Ogarnęła go wielka bezradność. Raczej nie ma przesady w stwierdzeniu, że w jego doświadczeniu ojcowskim to był moment najbardziej dramatyczny. Kiedy młodzi małżonkowie szukali miejsca na nocleg w Betlejem, nie było mu łatwo, czuł na sobie wielki ciężar odpowiedzialności. Podobnie w czasie tułaczki do Egiptu i pobytu w tym bardzo im obcym kraju. Ale w tamtych momentach wyraźnie czuł obecność Boga, słyszał wzmacniający głos Anioła. Teraz, po raz pierwszy (?), zmierzył się z wielką samotnością. Maryja przebywała blisko niego, ale była, ze względu na swój kobiecy sposób przeżywania tego dramatu, jakby nieobecna, Anioł nic nie podpowiadał, przestrzeń się zaciemniała, oskarżające myśli przyniósł. On także na swój sposób przeżywał umieranie. Niedane mu było w dalszej przyszłości być przy Synu w czasie rozgrywania się wielkiej tragedii od pojmania do śmierci na krzyżu. Teraz chyba przeżywał namiastkę Golgoty, dane było mu odczuć oczyszczający ból i w ten sposób wziąć udział w odkupieniu ludzkości.

Kiedy ostatecznie na trzeci dzień znaleźli Jezusa w świątyni pośród uczonych, doznali ulgi, uciszyli bolesne uczucie niepewności, ale pasmo rozterek

jeszcze się nie zakończyło. W naturalny sposób chłopiec powinien przybiec, rozplakać się, przytulić do rodziców, przeprosić, skruszyć. Chwilę popłakaliby wszyscy troje, ale za moment, trzymając się za dłonie, z odczuciem wielkiej ulgi w sercu, zmierzaliby w kierunku wyjścia ze świątyni i dalej na drogę wiodącą do Galilei. Stało się inaczej. Jezus nie podawał się, nie wyciągnął ramion, nie przybiegł. Siedział niewzruszony, a kiedy usłyszał słowa bolesnego wyrzutu ze strony Matki: „Synu, dlaczego nam to uczyniłeś?“, wypowiedział stwierdzenie, które zmroziło rodziców. Ze spokojnym wyrazem twarzy Jezus



wypowiada słowa nieomal pretensji: „Dlaczego mnie szukaliście?“. Nie można mieć wątpliwości, że zraniło to serce zarówno Matki, jak i ziemskiego ojca. Józef musiał mocno panować nad swoimi uczuciami. Zapewne przeżył coś w rodzaju szoku. Najpierw wielki ból i kłębówisko miazdzących myśli, a teraz, kiedy na szczęście widzą Syna żywego i całego, słyszy słowa, w treści których uobecnia się jakaś wielka niewdzięczność. Dla rodzica, który z pełnym zaangażowaniem realizuje tru-

dy wychowawcze w całym zakresie swoich obowiązków, postawa niewdzięczności dziecka może być wręcz uśmiercająca. Nie musimy się bać takiej interpretacji. W ważnych komentarzach możemy przeczytać, że dokonało się to także i w tym celu, aby Maryję przygotować do tego, co się rozegra w tym samym mieście za około dwadzieścia lat, a dla Józefa była to okazja do wejścia w zakres współodkupienia ludzkości. Był to jego krzyż o znaczącej randze i znaczeniu trudnym do oszacowania.

Módlmy się o nadzieję

Ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Bóg jest Miłością

Czytanie z Ewangelii św. Jana (19, 25-30):



Obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto Syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ja do siebie. Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: «Pragnę». Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się!» I skłoniwszy głowę, oddał ducha.

Czerwień

Ikona nie jest ani zwykłą ilustracją, ani dekoracją. Jest symbolem wcielenia, jest widzialnym dla naszych oczu uobecnieniem duchowego przesłania tego Słowa, które usłyszeliśmy. Ta przedstawia scenę zstania Ducha Św., które według Ewangelii Św. Jana, ma miejsce w chwili ukrzyżowania. Chrystus daje w ten sposób początek Kościołowi, do którego powołał każdego z nas. Na ikonie dominuje kolor czerwony. W ikonografii chrześcijańskiej czerwień jest symbolem życia Bożego. Tego życia, w którym jesteśmy zanurzeni w dniu naszego chrztu, życia, którego żadna śmierć nie może unicestwić; życia, które Pan chce nam dać w darze, ale nie wbrew nam, musimy chcieć je przyjąć. U góry ikony widać dłoń Ojca, który jest z Synem również w chwili Krzyża. Bóg Ojciec szuka drogi, na której może dotknąć naszego serca, pozwolić nam dostrzec prawdę o naszym życiu, przekonać nas, że nie jest ono zbiegiem okoliczności, ale propozycją, aby wyruszyć z Nim w drogę do pełni życia – życia pełnego boskiej czerwieni, życia, dla którego śmierć nie jest straszną, bo została już zwyciężona, jest za plecami każdego ochrzczonego w Chrystusie. To w Nim umarliśmy i zmartwychwstaliśmy do nowego życia, do życia ta sama komunია, która jednoczy Ojca, Syna i Ducha.

Spojrzenie

Na ikonie dominują duże oczy, bo tylko autentycznie dostrzegając otaczających nas ludzi, tylko dzięki prawdziwemu spojrzeniu im w oczy, możemy doświadczyć czegoś z boskiej relacji Ojca z Synem. Każdego dnia Ojciec daje nam niezliczone spotkania z ludźmi, osobami z naszego kręgu i spoza niego, które mogą stać się bodźcami do otwarcia się na nowe wymiary życia, które Pan chce nam udzielić jeśli przyjmiemy prawdę przede wszystkim o nas samych, z którą one nas konfrontują. Kogo dzisiaj



dostrzegłem? Czyje spojrzenie napotkały moje oczy?
Co się we mnie obudziło?

Kielich

Na ikonie widzimy kielich, który trudno powiedzieć, przez kogo jest trzymany: przez Maryję czy przez uczniów? Maryja jest ikoną Kościoła. Jest osobą, w której Kościół może się przeglądać jak w lustrze, aby przypomnieć sobie, jakie jest jego powołanie. Co widzimy w naszym lustrze, w Maryi, na tej ikonie? Maryja–Kościół trzyma w ręku kielich pełen krwi i wody, wytryskującej z boku Chrystusa. Jest to symbol sakramentów, symbol życia, którym żyje Kościół, ale również symbol cierpienia, w którym Chrystus daje siebie ludzkości. Trzymać w ręku kielich znaczy obejmować go, ale również podnosić. Maryja–Kościół obejmuje kielich, czyli otacza opieką tych, którzy są ranami Chrystusa, osoby cierpiące, tych najmniejszych, najbiedniejszych, grzeszników. Maryja–Kościół podnosi również kielich do góry, ofiarując cierpienia świata, jednocząc te cierpienia z życiem boskim. Ofiarując Ojcu, w Chrystusie, również wszystkie te miejsca Kościoła, które nie dorastają do tego powołania. Co we mnie potrzebuje tej czułej troski? Kto w moim życiu potrzebuje tej czułej troski? Co chcę oddać Panu w ofierze? W czym Pan zaprasza mnie, abym się Jemu jeszcze bardziej oddał?

Przybadź, Duchu Święty, udziel nam swojego życia.
Przyjdź, Duchu Święty. Przyjdź, Ojciec ubogich;
Przybadź, Dawco darów; przyjdź, światłości serc.
Przyjdź, Duchu Święty. Pocieszycielu najlepszy;
Daj nam słuch doskonały wśród niezliczonych wezwań i nawoływań,
abyśmy umieli rozpoznać Twój Głos.
Muzyko Mądrości, zrodzona z Ojca i Syna,
Trójdziwna!
Twórz nas otwartych, słyszących i słuchających,
twórz nas codziennie od nowa

Przyjdź, Duchu Święty, Strażniku naszych dusz,
Przyjdź, Duchu Święty.
Cudowne Orzeźwienie, w trudzie Tyś spoczynkiem,
a w ucisku siłą.
Przyjdź, Duchu Święty.
Ty namaszczasz olejkami Twojej Mądrości,
Nieustannie odnawiasz, odradzasz,
tworzysz nas Twoimi głosicielami;
Przybywaj Boże, Zaczynie człowieczeństwa
i uczłowiecz człowieka, jak uczłowieczyłeś siebie.

*Zainspirowane Litanią do Ducha Św.
Romana Brandstaettera*

Ojciec nasz... Boże, nasz Ojciec, wystawiamy Cię w Chrystusie Zmartwychwstałym. On zstąpił do otchłani, aby objawić Twoją ojcowską miłość do każdego człowieka. Na każdego z nas tchniesz Ducha Świętego i dajesz nam łaskę bycia świadkami Twej obecności. Duchu Święty, Ty swoim tchnieniem owiewasz to, co jest słabe. Rozpalasz płomień żywej, życiowej miłości, tłący się w nas pod popiołem. Dzięki Tobie nawet lęki i noce duszy mogą stać się zaraniem nowego życia. Przez Chrystusa Pana Naszego.

Błogosławieństwo



Ks. Wojciech Grzegorek z bratanekami: ... Inga i Dominikiem, który podczas Mszy Prymicyjnej przyjął z rąk swojego wujka I Komunię Świętą

